Edward Ochnik

Emil Sobiecki

Marcin Piotrowski

Koronawirus atakuje przedsiębiorców

strona 5

TYGODNIK LOKALNY

wspólnota parczewska

parczew.24wspolnota.pl

14 - 20 kwietnia 2020 r. ▪ nr 15 (631) ▪ Cena 2,99 zł (w tym VAT 5%)

PARCZEW ▪ DĘBOWA KŁODA ▪ JABŁOŃ ▪ MILANÓW ▪ PODEDWÓRZE

45-latkowi z gminy Dębowa Kłoda grozi kara do 12 lat więzienia

Stanie przed sądem za śmiertelne potrącenie pieszego

strona 5

Podczas epidemii punkt fryzjerski zrobili... w szpitalu

Fryzjerki świadczyły swoje usługi w świetlicy parczewskiego szpitala

- Dwie fryzjerki strzygły personel medyczny w szpitalnej świetlicy
- Dyrektor szpitala nie chciał tego wytłumaczyć, bo był już po pracy.

STR. R5

Starostwo nadal dopłaca nauczycielom, którzy nie mają lekcji

S.5

Zatruta woda w Nowych Mostach

S.16

Spędzili święta w Anglii

S.14

Starosta chce zabrać rolnikowi pole z kawałkiem „Drogi Morawieckiego"

- Jerzy Maśluch dostał pieniądze od premiera Morawieckiego na remont drogi, której fragment przebiega przez prywatną działkę.
- Po tym, jak „Wspólnota" zaczęła zadawać pytania w tej sprawie, starosta chce wywłaszczyć rolnika bez odszkodowania.

STRONA 3

Żółta linia pokazuje przebieg drogi w dokumentacji, a czerwona w rzeczywistości, w terenie

R E K L A M A

APTEKA
Eskulap
ul. Kościelna 19
Parczew
Godziny otwarcia:
pn-pt: 7:00-20:00
sob: 7:00-15:00

SKUP SAMOCHODÓW
Tel. 500 813 500, 25 631 25 25

NAKŁAD 2050 egz.
ISSN 1899-718X

eprasa.pl e19d308273

S T O P K A

TYGODNIK LOKALNY wspólnota

NOWY ADRES REDAKCJI
ul. Ostrowiecka 34,
21-300 Radzyń
e-mail: parczew@24wspolnota.pl

Redaktor prowadzący
Andrzej Dejneka
tel. 791 186 007
dejneka@24wspolnota.pl

Dziennikarze:
Jacek Dejneka
jacek.dejneka@24wspolnota.pl
tel. 690 563 247

Mateusz Połynka (sport)
polynka@24wspolnota.pl
tel. 516 019 184

Dyrektor ds. marketingu i reklamy
Anna Mokrzycka
tel. 691 782 434
mokrzycka@24wspolnota.pl

Specjalista ds. reklamy
Agata Badziak
tel. 517 070 803
badziak@24wspolnota.pl

Skład - Jarosław Pałys

Wydawca
Wydawnictwo Wspólnota

Redaktor naczelny
Mateusz Orzechowski

Druk
Polska Press o/Poligrafia
Drukarnia Łódź,
ul. Skorupki 17/19

Informacja o polityce ochrony danych osobowych Wydawnictwa Wspólnota dostępna jest na naszej stronie internetowej 24wspolnota.pl oraz w siedzibach redakcji.

TU NADASZ
OGŁOSZENIE

POWIAT PARCZEWSKI

PARCZEW
- Ubezpieczenia i Nieruchomości Edward Ochnik, ul. Nowa 8, Parczew
- PH Ola Anna Abramiuk ul. Kolejowa 1
- Instalbud Waldemar Klej ul. 11 Listopada 72

MILANÓW
- Lewiatan ul. Szkolna 20

SOSNOWICA
- Groszek Jarosław Mazurek ul. Wojska Polskiego 87

SIEMIEŃ
- Sklep spożywczy GS ul. Strażacka 7

PRZERWY W DOSTAWIE PRĄDU
Brak planowanych wyłączeń

MASZ TEMAT?
ZADZWOŃ
791 186 007

GWIAZDKI I SZPILE

Za osiągnięcia przyznajemy gwiazdki, za wpadki szpile.
W skali od jednego do pięciu.

Ewie Kuśmierz

Dyrektorce parczewskiego Sanepidu, za wyrażenie zgody na zorganizowanie punktu fryzjerskiego w świetlicy parczewskiego szpitala.(Czytaj na str. R 5)

Cytat tygodnia

„To prawdziwy skandal. Przez prawie 20 lat płaciliśmy podatek rolny od całej powierzchni pola. Nikt nie odliczał drogi"

- mówi rolnik, któremu starosta Jerzy Maśluch chce odebrać pole z kawałkiem drogi.(Czytaj na str. 3)

Liczba Tygodnia

70%

- o tyle zmniejszył się ruch w handlu nieruchomościami (Czytaj na str. 5)

WASZE KOMENTARZE parczew.24wspolnota.pl

„Ksiądz z Siemienia nie miał kasy na wywóz śmieci"

mihau: 1. Przecież od tego roku po 200 zł od grobu każą płacić, to chyba na to miały być te pieniądze? 2. Proboszcz na swój koszt nic nie robi. Proboszczowie nawet na swój koszt nie ogrzewają plebanii. Nawet kosztami benzyny do prywatnego auta obciążają parafian (chyba że mają dwa baki - służbowy i prywatny). Bo to wszystko dla wiernych.

Parafianin: Drodzy Państwo, gdy dana gmina nie objęła systemem odbioru odpadów komunalnych posesji niezamieszkałych, a taką jest cmentarz i parafia, to w takim przypadku Ksiądz powinien podpisać umowę z Firmą Odbierającą Odpady w Danej Gminie i wówczas firma odbiera takie odpady za odpowiednią odpłatnością, Ksiądz jest tam szefem i to On musi problem załatwić, kosze kupić lub wynająć i to takie do segregacji, postawić i teren zabezpieczyć przed rozprzestrzenianiem się tych śmieci. Większość gmin jednak objęła systemem tego typu posesje i gmina załatwia takie problemy za księży, a im to bardzo odpowiada. Płacić trzeba i tyle. Nikt Wam śmieci za darmo nie będzie odbierał, bo parafianie również za wszystko muszą płacić i to nie mało, niestety.

Olo: Ze smutkiem przeczytałem ten artykuł, widać z niego jak na dłoni, jakim beznadziejni głupim jesteśmy społeczeństwem. Czepiacie się proboszcza, jakby to on tych śmieci tam naniósł i porozwalał, spójrzcie na dekoracje grobów waszych bliskich - kupa chińskiego tandetnego plastiku, który potem wywalacie do śmietnika, a proboszcz niech się martwi, bo ty 200 zł dałeś raz na 20 lat. A może by tak własne śmieci zabrać ze sobą, a może zamiast „dekorować" plastikiem odmówić modlitwę za dusze zmarłych.

Bieda, tacy nie ma: Kościół nie płaci podatków od spadków i od darowizn oraz nie płaci podatków od nieruchomości. Jeszcze mało.

Parafianka: Jeśli mnie pamięć nie myli, to proboszcz zbierał pieniądze na wywóz tych śmieci na jesieni.

Taca, taca: No właśnie, księdzu głowę zawracać to wstyd i hańba. Księdzu trzeba dawać na tacę i o nic nie pytać i niczego nie żądać.

Gość: A przecież nie dawno przeleciał po kolędzie...?

NASZA ANKIETA parczew.24wspolnota.pl

PYTANIE NA TEN TYDZIEŃ BRZMI:

Czego najbardziej brakowało Ci w Święta?

* **Rodziny**
* **Znajomych**
* **Udziału w nabożeństwach**

Jeśli interesuje Cię, co Parczewianie mają do powiedzenia o sprawach miasta, zaproponuj pytanie do naszej ankiety - parczew@24wspolnota.pl - temat mejla: Pytanie do ankiety.

PARCZEW

URZĄD PRACY

Cukiernik	Parczew	2600zł
Kierowca – operator maszyn specjalnych/robotnik drogowy	Parczew	2600zł
Sprzedawca w branży przemysłowej	Parczew	2600zł
Mechanik utrzymania ruchu	Parczew	2856 – 4116zł
Główny mechanik utrzymania ruchu	Parczew	300- 4500zł
Specjalista ds. utrzymania ruchu	Parczew	2600- 4000zł
Elektryk	Parczew	2856 – 4116zł
Mechanik maszyn i urządzeń przemysłowych	Wierzbówka	2600zł
Handlowiec – doradca klienta	Parczew	3500zł
Stolarz meblowy	Milanów	2600zł

CENY PALIW

PARCZEW	95	98	ON	LPG
Lotos ul. Kolejowa	4,09		4,19	1,82
Jandex ul. Szpitalna	4,00	-	4,10	1,73
ROLBUD ul. Składnicowa 5	3,95		4,00	

NEKROLOGI

Alfons Krasucki, 80 lat
zm. 23 marca, Rudno
Janina Kolasińska, 85 lat
zm. 31 marca, Tyśmienica

Usługi Pogrzebowe
Piotr Kochanowski
Tel. 509 412 470

Jan Zajączkowski, 97 lat
zm. 6 kwietnia, Stępków

Usługi Pogrzebowe
Paweł Lipka
Tel. 604 28 22 48

WAŻNE TELEFONY

ZAKŁ. POGRZEBOWE
Paweł Lipka 604 28 22 48
Piotr Kochanowski 509 412 470

USŁUGI

UBEZPIECZENIA:
Ubezpieczenia Filipiak
21-200 Parczew ul.Kolejowa 19
tel 509184170
ubezpieczenia.filipiak@gmail.com

UBEZPIECZENIA
Tomasz Ignatowicz
ul. Żabia 17,
21 - 200 Parczew,
tel 721 701 020,
ti.ubezpieczenia@wp.pl

WETERYNARZ:
606 614 523

SZAMBO-WYWÓZ:
ZUK 83 355 12 77

KOMINIARZ/GAZOWNIK:
Przeglądy stanu technicznego budynków : kominiarskie, gazowe, budowlane, elektryczne
502 402 728

KRAWCOWA:
Guzik & Pętelka 509 153 999

PRZEPROWADZKI:
Osipacz 660 435 057

ŚLUSARZ:
500 005 304

NAPRAWY

AGD:
501 270 279

RTV/TV/SAT
Serwis RTV Cobra tel. 604-263-071

TRANSPORT

TAXI:
6 osób 513 550 976

BUDOWLANO-REMONTOWE

HYDRAULIK:
Marcin Wróbel 530 998 747

ELEKTRYK:
Piotr Szymański 508 695 224

REMONTY:
517 936 819

FINANSOWE

KANTOR:
Kantor Mirek 604 427 603

ZDROWIE

DENTYSTA:
Dentamed 83 355 03 91,
600 006 452

APTEKA:
Nasza Apteka 83 355 18 42
otwarte pon. - sob. 8-21,
niedz. 8-16

WETERYNARZ
Przychodnia Weterynaryjna
Godziny otwarcia: Pon - Pt 8 -19,
sobota 8 - 17
Parczew ul. Parkowa 4
tel. 83 354 11 22

eprasa.pl e19d308273

Starosta chce zabrać rolnikowi pole z kawałkiem „Drogi Morawieckiego”

Jerzy Maśluch dostał pieniądze od premiera Morawieckiego na remont drogi, której fragment przebiega przez prywatną działkę. Po tym, jak „Wspólnota” zaczęła zadawać pytania w tej sprawie, starosta chce wywłaszczyć rolnika bez odszkodowania.

W maju ubiegłego roku mieszkańcy gminy Podedwórze zaalarmowali tamtejszych urzędników, że asfalt na nowej drodze do Zaliszcza położony pół roku wcześniej za niebagatelną kwotę ponad 2 milionów złotych pęka, a w pęknięciach rośnie trawa. Pieniądze na tę drogę obiecał na konwencji PiS przed wyborami samorządowymi premier Mateusz Morawiecki. W październiku 2018 roku premier osobiście przyjechał do Zaliszcza, żeby uczcić sukces. Pomimo tego kandydat PiS na wójta przegrał wybory z kandydatką komitetu, w którym ulokowano między innymi członków PSL, OP i SLD.

Remont dotyczył drogi, a nie mostu

Wpadkę z pękającą drogą starostwo wyjaśniało wówczas argumentem, że wykonawca nie miał zlecenia na ułożenie asfaltu na moście, bo właścicielem działki pod mostem nad Zielawą są Wody Polskie, a wymogiem dofinansowania inwestycji była realizacja prac na gruntach powiatu i dlatego ten odcinek był wyłączony z zadania, ale pomimo tego wykonawca zrobił go, tylko minimalnym kosztem. Dziś wiemy, że kontrolerzy Najwyższej Izby Kontroli wytknęli urzędnikom starostwa błędny tok rozumowania stwierdzeniem faktu, że remont nie dotyczył konstrukcji mostu, tylko nawierzchni drogi przebiegającej przez most, a zamówienie starostwa dotyczyło całego odcinka drogi od Podedwórza do Zaliszcza.

Złożyli podpisy pod nieprawdziwą informacją

W maju ubiegłego roku zaczęliśmy się przyglądać dokumentacji, którą starostwo przygotowało na potrzeby ogłoszenia przetargu i remontu drogi. Okazało się, że granice działek wykazane w dokumentacji przetargowej nie mają pokrycia w rzeczywistości. Na mapce dołączonej do dokumentacji wyznaczono drogę wbrew jej rzeczywistemu przebiegowi w terenie. Podpisy pod mapką sprzeczną ze stanem faktycznym złożyli: starosta Jerzy Maśluch (PSL), ówczesny wicestarosta Adam Domański (PO) i kierownik Marcin Dębek. Na naszą prośbę o wyjaśnienie tej sprzeczności wicestarosta Artur Jaszczuk powiedział, że urząd wszczął procedury mające doprowadzić do przejęcia prywatnych gruntów.

Rolnik zbulwersowany działaniem starosty z PSL

Ojciec właściciela działki, przez którą biegnie „Droga Morawieckiego”, jest zbulwersowany faktem, że starosta z partii ludowej chce jego synowi zabrać ziemię.

- To prawdziwy skandal. Przez prawie 20 lat płaciliśmy podatek rolny od całej powierzchni pola. Nikt nie odliczał drogi. A kiedy wchodziły dopłaty unijne, to urzędnicy skrupulatnie sprawdzali powierzchnię upraw i odliczyli kawałek z drogą i za ten kawałek nie dostaliśmy pieniędzy. Straciliśmy podwójnie, a teraz mamy stracić po raz trzeci – wyjaśnia zdenerwowany mężczyzna.

Z naszych informacji wynika, że ojciec obecnego właściciela odkupił te grunty w 2002 roku.

Nie mieli tytułu prawnego ani zgody właściciela

W przeciwieństwie do sytuacji z mostem, na pięciokilometrowym odcinku między Podedwórzem, a Zaliszczem jest około 120-metrowy fragment drogi na działce, która z całkowitą pewnością do dziś nie należy do starostwa, tylko do rolnika, którego przywoływaliśmy powyżej. W tym przypadku urzędnicy pominęli wymóg mówiący, że: „Planowane zadanie może być realizowana jedynie na terenach, co do których Zamawiający posiada odpowiedni tytuł prawny lub wymaganą Prawem zgodę.” (cytat z akapitu zatytułowanego: „Zabezpieczenie interesów osób trzecich”, zawartego w Opisie Ogólnym Przedmiotu Zamówienia, wytworzonym przez urzędników i opublikowanym na stronie BIP parczewskiego starostwa – przyp. red.).

Podzielili pole i przejmują własność rolnika

Po tym, jak wykryliśmy, że część dokumentacji przygotowanej przez urzędników ma istotne wady, z których wynikają konsekwencje prawne, starostwo zleciło firmie geodezyjnej dokonanie podziału pola należącego do rolnika i wydzielenie działki na powierzchni, przez którą przebiega droga.

W ostatnich dniach września zarząd powiatu parczewskiego, na którego czele stoi starosta Jerzy Maśluch, wystąpił z wnioskiem do wojewody lubelskiego o wydanie decyzji, na mocy której powiat stanie się właścicielem działki z drogą.

Działka z Podedwórza w granicach Parczewa

Zdaniem ojca właściciela pola obecna władza, której wytknięto błędy, jest niekompetentna. Zarząd powiatu wysłał wojewodzie wniosek, w którym brakowało dokumentów. Starosta nie udowodnił na przykład, że nieruchomość w dniu 31 grudnia 1989 oku była zajęta pod drogę publiczną. Ponadto w uzasadnieniu wniosku urzędnicy napisali, że działka w gminie Podedwórze znajduje się w obrębie ewidencyjnym Miasta Parczew. Podali też innego właściciela działki, niż jest w rzeczywistości. Na początku listopada ubiegłego roku wojewoda lubelski poprosił zarząd powiatu o uzupełnienie braków. W połowie stycznia tego roku zarząd powiatu wysłał brakujące dokumenty.

Urzędnicy nie zauważyli, nie będzie odszkodowania

Wysyłając wniosek o przejęcie własności działki, starosta powołuje się na ustawę z dnia 13 października 1998 roku, która w artykule 73. mówi, że nieruchomości pozostające w dniu 31 grudnia 1998 r. we władaniu Skarbu Państwa lub jednostek samorządu terytorialnego, niestanowiące ich własności, a zajęte pod drogi publiczne, z dniem 1 stycznia 1999 r. stają się z mocy prawa własnością Skarbu Państwa lub właściwych jednostek samorządu terytorialnego za odszkodowaniem. Sęk w tym, że żadna władza powiatowa od 1999 roku nie zajęła się uregulowaniem stanu prawnego wynikającego z ustawy, a prawo do odszkodowania wygasło z dniem 31 grudnia 2005 roku.

Decyzja ma zapaść w ciągu czterech miesięcy

Rolnik miałby szansę na odszkodowanie, gdyby na przykład w marcu 2001 roku, kiedy rada powiatu parczewskiego przyjmowała uchwałę w sprawie zatwierdzenia aktualnego przebiegu dróg, jakiś urzędnik dostrzegł rozbieżności i uruchomił stosowne procedury.

12 marca Lubelski Urząd Wojewódzki zawiadomił o wszczęciu postępowania dotyczącego wydania decyzji stwierdzającej przejęcie przez powiat nieruchomości, po której biegnie fragment „Drogi Morawieckiego”. Decyzja ma być wydana w ciągu czterech miesięcy.

Andrzej Dejneka

W SKRÓCIE

Burmistrz wyciąga rękę do przedsiębiorców

Burmistrz Paweł Kędracki zwolnił z czynszu za wynajem pomieszczeń przedsiębiorców, którzy prowadza swoją działalność w lokalach należących do gminy.

Zadeklarował też pomoc przedsiębiorcom, którzy najbardziej ucierpieli z powodu ograniczeń wynikających z epidemii. Paweł Kędracki wymienił w szczególności zakłady kosmetyczne i fryzjerskie oraz przedsiębiorców świadczących usługi hotelarskie i gastronomiczne. Pomoc dotyczyć zwolnień z podatku od nieruchomości. Przedsiębiorca powinien złożyć wniosek do urzędu miejskiego, a każdy przypadek będzie rozpatrywany indywidualnie.

Ubrania ochronne dla służby zdrowia

Gmina Parczew przekazała nieodpłatnie szpitalowi i pogotowiu ratunkowemu komplet indywidualnego zestawu ochrony biologicznej. Skład zestawu wchodzi: kombinezon ochrony biologicznej, kaptur ochronny, maska z zaworem wydechowym, okulary ochronne, rękawiczki, osłony na obuwie, worek na odpady i fartuch foliowy.

Gmina pomoże sprzedać i kupić

Ograniczenia i zakazy dotyczące przemieszczania się spowodowały trudności w kupowaniu, a także sprzedaży swoich towarów przez lokalnych producentów, restauratorów, wytwórców i handlowców. Jednym ze sposobów poradzenia sobie z trudną sytuacją jest sprzedaż bezpośrednia z dowozem do klienta. Gmina Parczew deklaruje, że będzie publikować na swojej stronie internetowej i na FB oferty. Osoby i firmy prowadzące działalność gospodarczą oraz rolnicy prowadzący sprzedaż produktów rolno–spożywczych z dostawą/dowozem mogą przesyłać swoje oferty do urzędu (najlepiej ze zdjęciem profilu działalności) wraz z danymi kontaktowymi (np. numer telefonu, ew. strona www, adres e-mail) i potrzebnymi informacjami związanymi ze sprzedażą na odległość. Adres do kontaktu to e-mail: biznes@parczew.com.

ad

Pokonała konkurentów na 450 procent

- Bardzo dziękuję wszystkim czytelnikom „Wspólnoty”, którzy oddali na mnie głos w plebiscycie na Człowieka Roku Ziemi Parczewskiej 2019.

Nie spodziewałam się tak dużej ilości głosów. Jest mi bardzo miło - komentuje swoje zwycięstwo Józefa Klajda, która wygrała plebiscyt z wynikiem 255 głosów. Zwyciężczyni plebiscytu dodaje, że epidemia pokrzyżowała plany grupie seniorów, której przewodniczy. Miały być spotkania przed świętami i majówka, ale sytuacja na to nie pozwala. - Święta spędziłam sama, bo córka pracuje za granicą i gdyby przyjechała, to trafiłaby na dwa tygodnie do kwarantanny. Dlatego to były inne święta niż zwykle, ale pomimo tego trudnego czasu epidemii, trzeba szukać jak najwięcej powodów do uśmiechu, bo uśmiech utrzymuje nas w zdrowiu - przekonuje Józefa Klajda. Za naszym pośrednictwem dziękuje też wszystkim osobom wspierającym seniorów organizacyjnie i finansowo.

ad

Józefa Klajda

to szefowa nieformalnej wesołej grupy, która samozwańczo przybrała nazwę „Aktywni Seniorzy”. Grupa liczy 40 osób, dlatego mówi się o nich „Józefa i 40 rozbójników”. Szefowa grupy nie pozwala im się nudzić. Co miesiąc organizuje spotkania, których motywy przewodnie oparte są na okolicznościowych jubileuszach, bądź pochodzą bezpośrednio z otaczającego świata. Dotychczas spotkania odbywały się między innymi pod hasłami: „Jesienna uczta ziemniaczana”, „W listopadzie wszystko w sadzie”, „W grudniu po południu”. Aktywni Seniorzy świętują też Dzień Kobiet, Walentynki, spotykają się z okazji świąt Bożego Narodzenia i świąt Wielkanocnych, a obecnie oddają się uciechom karnawału. Seniorzy sami finansują swoje przedsięwzięcia, choć czasem wspierają ich parczewscy przedsiębiorcy.

R E K L A M A

GAZPAR

- dostawy gazu propan-butan
- montaż i serwis samochodowych instalacji
- konstrukcje stalowe, ogrodzenia, wiaty, hale
- meble metalowe
- montaż i serwis kuchenek gazowych
- gazy techniczne

83 355 15 53
509 087 169

gazpar.leszek@vp.pl
21-200 Parczew, ul. Polna38

eprasa.pl e19d308273

Koronawirus atakuje przedsiębiorców

Przedsiębiorcy z powiatu parczewskiego, którzy rozpoczęli działalność w ubiegłym roku, zauważyli już negatywne skutki gospodarcze wywołane ograniczeniami wprowadzonymi przez rząd.

Edward Ochnik
właściciel pierwszego w Parczewie biura nieruchomości U.N.F. Ochnik

„Wspólnota": Jak funkcjonowało pańskie biuro przed epidemią wirusa?
Edward Ochnik: Powoli się ludzie przyzwyczajają i jednak dobrze, że to biuro funkcjonuje. Niektórzy potrzebują zajrzeć i zapytać, bo wszystkiego nie wiedzą i to się czasem przekłada na sprzedaże, ale mogą sobie przynajmniej porozmawiać odnośnie nieruchomości.

W: Jak funkcjonuje pańskie przedsiębiorstwo dzisiaj?
E.O.: To jest trudny temat dla mojej agencji. Biuro mam zamknięte, bo nie ma takiej niezbędnej potrzeby, że ono musi być otwarte. Ta decyzja została podyktowana względami zdroworozsądkowymi, bo zdrowie jest ważniejsze od innych rzeczy. Jest jednak taka furtka, bo na drzwiach wisi numer telefonu i jak trzeba coś załatwić, to się umawiam, spełniając te wszystkie zasady prewencji zapobiegania szerzeniu się epidemii.

W: W jakim stopniu zmniejszyły się pańskie obroty od ogłoszenia epidemii?
E.O.: Ruch w nam się zmniejszył o około 60-70 procent. Wszystko zależy, jak długo to będzie trwało, bo każdy żyje w niepewności i to blokuje podejmowanie wszelkich racjonalnych decyzji.

W: Czy ma pan jakieś pozytywne refleksje bądź nadzieje w obecnej sytuacji?
E.O.: Trzeba czekać i mieć nadzieję, że to się jak najszybciej skończy, wygaśnie, ustabilizuje i przyniesie pozytywne skutki dla wszystkich.

Emil Sobiecki
rolnik i przedsiębiorca ze wsi Dawidy

„Wspólnota": Jak wygląda popyt na pańskie wędliny w tym okresie?
Emil Sobiecki: W tym momencie, z racji zbliżających się świąt, na razie jest wzmożony ruch i nasze towary są dostępne, ale nie wiem, co będzie po świętach. Całą produkcję przeznaczam teraz na dostawy do innych sklepów i jakieś straty są, ale ja się cieszę z tego, co mam, nie będę tego ukrywał. Nie mam problemu z dostarczaniem wędlin, bo wożę żywność.

W: Jakie kroki zapobiegawcze podjął pan na terenie swojego gospodarstwa?
E.S.: Na terenie gospodarstwa mój sklep musiałem zamknąć, bo jest bardzo mały i żeby zapewnić bezpieczeństwo klientom i dla sobie, zdecydowałem się na ten trudny krok. Gdybym ja zachorował, czy mój pracownik, to wtedy byłby duży problem. Ja niweluję to ryzyko, żeby mój zakład mógł funkcjonować.

W: Jakie są pańskie obawy w związku z epidemią?
E.S.: Nie ukrywam, że obawy są z tym, co będzie dalej i jak społeczeństwo zubożeje, to czy ludzi będzie stać na te wędliny. Myślę, że takie działalności, jak moje, odczują to na samym końcu. Ja nie jestem jakoś strasznie pokrzywdzony teraz, poza zamknięciem tego sklepu w gospodarstwie, gdzie zyski są na pewno mniejsze. Na pewno jest wielu przedsiębiorców w Parczewie w trudniejszej sytuacji niż ja. Na przykład nasz zakład fryzjerski bardzo to odczuł, bo, jak pan wie, możemy się nie ostrzyc, ale jeść musimy.

W: Zechciałby pan podzielić się kilkoma pozytywnymi wiadomościami w obecnej sytuacji?
E.S.: Mimo tego całego szaleństwa, które panuje, mimo tego, że wszyscy się boimy, staramy się zaopatrywać klientów, żeby dać im poczucie bezpieczeństwa. Tak naprawdę to powinniśmy zamknąć działalność i siedzieć w domu, ale ja sobie zdaję sprawę, że niektóre instytucje muszą być otwarte i funkcjonować pomimo powagi sytuacji. Myślę, że ze zdrowym rozsądkiem uda nam się to przejść wspólnie i będziemy dalej funkcjonować. Klienci do mnie dzwonią i pytają, czy zamówienia na święta dostaną. Ja mówię, że tak. Na pewno naszych klientów nie zawiedziemy. Trzeba robić swoje.

Marcin Piotrowski
inżynier budownictwa, właściciel firmy BUDMAR z Parczewa

„Wspólnota": Jak wyglądają pańskie zamówienia po ogłoszeniu epidemii?
Marcin Piotrowski: Spowolnienie w biznesie jest, bo mniej ludzi dzwoni. Jest tego mniej, ale budowlanka w miejscu nie stoi. Z dostawami nie ma problemu, bo ja jestem samowystarczalny. Jest problem z dostawą materiału od producentów, bo brakuje kierowców. Rozmawiałem teraz z moim dostawcą pokryć blach dachowych i jest problem, bo większość kierowców uciekła na zwolnienia. Firmy transportowe zewnętrzne teraz kwitną, bo koszty paliwa spadły i tak samo jest dla mnie. Nie mam pracowników i w ten sposób redukuję i optymalizuję koszty.

W: Czy pańskie biuro funkcjonuje jak wcześniej?
M.P.: Moje biuro jest całkowicie zamknięte, bo na mieście nikogo nie ma i prawie nikt tam nie zagląda. Jest tam informacja na budynku, że kontakt jest tylko telefoniczny i wszystkie obecne zlecenia są tylko i wyłącznie na telefon.

W: Jak wyglądają obecnie obroty pańskiej firmy?
M.P.: Od ogłoszenia epidemii nasze obroty spadły o 50 procent. Czekam, aż się skończy to wszystko, bo wszyscy mają tego dość, to jest strasznie męczące. Trzeba się zawsze zabezpieczyć i inwestować z głową. Nie można liczyć na kredyty i leasingi. Ludzie liczą, że jak jest dobrze, to tak zawsze będzie, a trzeba przyjąć różne warianty, jak to w życiu.

W: Czy ma pan jakieś pozytywne odczucia w związku z obecną sytuacją?
M.P.: Pozytywne jest to, że więcej mam czasu na spędzanie czasu z dziećmi. Pozytywna dla mnie jest też cena paliwa i to, że jak to się wszystko skończy, to nie będziemy się w stanie ogarnąć z ilością pracy, bo to wszystko wróci z podwojeniem i będzie roboty tyle, że nie wiem, czy się z tym wszystkim ogarniemy.

jd

Starostwo nadal dopłaca nauczycielom, którzy nie mają lekcji

Fot. karo

Stanisław Chojak, kierownik Referatu Oświaty parczewskiej gminy – Nasi nauczyciele na wszystkich stopniach awansu zawodowego przekroczyli średnią wymaganą kwotę wynagrodzenia i nie trzeba było takich dodatków wypłacać

PARCZEW: Nauczyciele zatrudnieni w szkołach samorządowych, których wynagrodzenie nie osiągnęło pułapu określonego w Karcie Nauczyciela, otrzymali jednorazowe dodatki uzupełniające. Starostwo wypłaciło w tym roku dużo mniejsze dodatki niż w roku poprzednim.

Jerzy Maśluch poinformował, że jego urząd wypłacił w tym roku około 10 tys. zł w dodatkach uzupełniających dla nauczycieli szkół prowadzonych przez starostwo, czyli aż o 270 tys. zł mniej niż rok wcześniej. W ubiegłym roku nauczyciele z Liceum Ogólnokształcącego otrzymali 101.045 zł, z byłego ZSP – 144.099 zł, a Powiatowej Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej w Parczewie przypadło 32.546 zł.

Miasto nie ma takiego problemu. Kierownik Referatu Oświaty Stanisław Chojak powiedział na marcowej sesji Rady Gminy, że na podstawie bilansu wynagrodzeń nauczycieli za 2019 w szkołach prowadzonych przez parczewską gminę, czyli szkłach podstawowych i przedszkolach, nie wypłacono żadnemu nauczycielowi dodatku uzupełniającego. Rok wcześniej gmina dopłaciła swoim nauczycielom niecałe 3 tys. zł.

jd

Stanie przed sądem za śmiertelne potrącenie pieszego

Zwłoki potrąconego mężczyzny sześć dni leżały w zaroślach.

Parczewska prokuratura wysłała do radzyńskiego sądu akt oskarżenia przeciwko 45-latkowi z gminy Dębowa Kłoda.

Prokuratura zarzuca mu, że w nocy z 18 na 19 sierpnia ubiegłego roku potrącił pieszego na drodze wojewódzkiej nr 815 pomiędzy miejscowościami Siemień i Żminne.

Kierowca nie udzielił pomocy poszkodowanemu i uciekł z miejsca zdarzenia. Pieszy zmarł na skutek odniesionych obrażeń ciała.

Kierowca przyznał się do winy. W śledztwie wyjaśniał, że jechał samochodem i nagle coś potrącił. Zatrzymał się, wyszedł z samochodu i zaczął się rozglądać, ale niczego nie zobaczył. Pomyślał, że prawdopodobnie potrącił zwierzę, które następnie uciekło, dlatego wsiadł do samochodu i odjechał.

45-latkowi z gminy Dębowa Kłoda grozi kara do 12 lat więzienia

Zatrzymali sprawcę na drugi dzień

W sobotę, 24 sierpnia przed południem dyżurny parczewskiej jednostki odebrał zgłoszenie, że przy drodze wojewódzkiej W 815 pomiędzy miejscowościami Siemień a Żminne w przydrożnych zaroślach znaleziono ciało mężczyzny. Policjanci ustalili, że przyczyną zgonu było potrącenie przez samochód, a do zdarzenia doszło kilka dni wcześniej. Na podstawie zebranych śladów mundurowi ustalili markę i kolor samochodu i rozpoczęli poszukiwania pojazdu. Następnego wieczorem na jednej z posesji na terenie gminy Dębowa Kłoda odnaleźli poszukiwany samochód. Jego właściciel, 45-letni mężczyzna został zatrzymany.

Ciało leżało sześć dni w zaroślach

Ciało 68-letniego mężczyzny z gminy Siemień zostało znalezione w zaroślach około 400 metrów od rzeki Tyśmienicy i nie można go było zobaczyć z jezdni. Leżało tam prawdopodobnie sześć dni. Zmarły był widziany ostatni raz niedzielę, 18 sierpnia, na dożynkach w Siemieniu. Był poszukiwany od poniedziałku, a jego ciało znaleziono w sobotę.

Za spowodowanie wypadku ze skutkiem śmiertelnym i ucieczkę z miejsca zdarzenia grozi kara do 12 lat pozbawienia wolności.

ad

eprasa.pl e19d308273

Niestrudzony Mirosław Laskowski. Mistrz maratończyk z Komarówki

Przez wypadek zrezygnował z kolarstwa i postawił na siłę nóg

W swoim 50. letnim życiu ponad 50 maratonów, w tym supermaratony o dystansie 100 km.

Mirosław Laskowski z Komarówki ubiegłej jesieni skończył 50 lat, a wciąż jest w świetnej formie. Jego hobby jest od zawsze sport. - Już od wczesnej młodości był mi bliski, lubiłem rywalizować i kibicować - opowiada. Jego pierwszą i najważniejszą pasją było kolarstwo szosowe, które uprawiał w latach 1984-1988. Trenował i ścigał się w klubie kolarskim „Huragan" Międzyrzec Podlaski. W sumie wziął udział w około dwudziestu wyścigach w Polsce. Podczas startów zaliczył kilka upadków, a ten ostatni był na tyle groźny, że doprowadził do zakończenia jego kariery kolarskiej.

Następny etap

Pożegnanie się z kolarstwem nie złamało sportowego ducha walki. Siłę kół zamienił na siłę nóg. - Nie mogłem „usiedzieć" bezczynnie. W następnym roku zacząłem biegać. Biegałem dla siebie po lesie i różnych drogach, nie zważając na odległości i czas – wspomina. Odkrył, że podczas biegania zaczyna rywalizować sam ze sobą, zaczął mierzyć dystans i czas. Po 8 latach wziął udział w swojej pierwszej imprezie biegowej w maju 1997 w biegach ulicznych w Nałęczowie na dystansie 7 km.

Im większy wysiłek, tym większa satysfakcja

Od tamtej pory zaczęły się starty w różnych biegach ulicznych w całej Polsce. W roku 2001 ukończył swój pierwszy maraton - Maraton Pokoju w Warszawie. Dystans 42,195 km pokonał w czasie 3g45min. Rok później zaliczył swój pierwszy maraton zagraniczny w Koszycach na Słowacji. Pytany: - Co mu dawało bieganie? - odpowiada: - Myślę, że głównie to uczucie na mecie - „zrobiłem to - dobiegłem do mety!". Przyznaje w dodatku, satysfakcja też może być różna. A zasada jest prosta: im większy wysiłek, tym większa satysfakcja.

„ Po 29 latach biegania mój dorobek to: ponad 50 przebiegniętych maratonów, 28 biegów ultra oraz wiele, wiele innych"

Mirosław Laskowski zamknął rozdział z kolarstwem, z bieganiem maratonów, rozpoczął kolejny. Z Nordic Walking . Dziedziną sportu, która oprócz tego, że sprawia dużo satysfakcji, może znacznie przysłużyć się poprawie stanu zdrowia. Na poważnie za kijki chwycił w 2016 r. W 2017 i 2018r. wywalczył z kolegami z TKKF Krzna Biała Podlaska dwukrotnie tytuł Mistrza Polski w sztafecie maratońskiej (4-osobowe drużyny) Nordic Walking w Jastrowiu. W 2017 w Legnicy - 3 miejsce w Mistrzostwach Europy na dystansie 5km w kategorii M4. W 2018 w Osielsku zdobył tytuł Mistrza Polski na dystansie 10km w kategorii wiekowej M4, na tym samym dystansie wywalczył także 3 miejsce w Mistrzostwach Europy w Bleiburgu w Austrii. W 2019 w Ustrzykach Dolnych zajął również 3 miejsce w górskich Mistrzostwach Europy na dystansie 5km w kat M5. Rok 2019 zamknął tryumfalnie. W Beskidach w Międzynarodowych Mistrzostwach Polski w maratonie górskim w Nordic Walking zdobył tytuł Mistrza Polski w kategorii M5. A kolejne starty dopiero przed nim.

W 2003 ukończył swój pierwszy supermaraton „Nigdy więcej 100km!"-powiedział i słowa nie dotrzymał.

Superdystans: 100 km

W 2003 ukończył swój pierwszy supermaraton na dystansie 100km w Szwajcarii. Doskonale zapamiętał ogromny wysiłek, który włożył w to, by dobiec do mety po 16g 43min i postanowienie : - „Nigdy więcej 100km!". Oczywiście słowa nie dotrzymał. Na starcie maratonu stanął jeszcze pięciokrotnie. Doświadczenie, analiza, pozwalały na osiąganie coraz lepszych wyników. Najszybciej pobiegł w tym maratonie w roku 2007 – uzyskał czas 10g 41min i zajął 273 miejsce na 840 biegaczy.

Lista medalowa

Mijały kolejne lata, a maratończyk z Komarówki wciąż startował w różnych biegach. W sumie przebiegł ponad 50 maratonów. Z tych ciekawszych wymienia start w maratonie 2010 w Grecji. Legendarna trasa śladami Filipidesa z Maratonu do Aten. (Dokładnie 2500 lat temu zrodził się tam ten bieg). W 2011 roku pobiegł maraton w Jerozolimie. Fragment trasy wiódł przez Stare Miasto, po którego uliczkach chodził Chrystus. W 2010 w Chamonix we francuskich Alpach trasa maratonu zaszczepiła w nim do biegania po górach. - To były piękne widoki i satysfakcja na mecie jeszcze większa. Rok 2011 to bieg TDS z Włoch do Francji, dystans 120km i ogromna walka z własnym organizmem na pięknej trasie obok Masywu Mont Blanc i meta w Chamonix po 30g16min. Rok 2013 – bieg 7 Szczytów, Kotlina Kłodzka, dystans 240km - meta osiągnięta po 51g40min, miejsce 49/128.

45 godzin w biegu

W roku 2015 zmierzył się z własnym organizmem na najbardziej znanej górskiej imprezie biegowej na świecie. Stanął na starcie w UTMB, 170 km, Chamonix (trasa Francja – Włochy – Szwajcaria – Francja) wokół Masywu Mont Blanc. Aby wystartować tw tym biegu trzeba spełnić wiele niełatwych wymogów organizatora. Jest tylko 2600 miejsc dla biegaczy chcących wziąć w niej udział, a chętnych kilka razy więcej. On stanął na starcie, a na mecie po 45 h20min. Zajął 1409 na 2600.

Ponad 50 przebiegniętych maratonów, 28 biegów ultra oraz wiele, wiele innych

Rok 2016 start w Ronda dels Cims - Pireneje Andora, dystans 170km. Bieg ten jest uznawany za jeden z najtrudniejszych biegów górskich na świecie. Tam zakończył swoją przygodę. Rok 2015 start w UTMB, 170 km, Chamonix (trasa Francja – Włochy – Szwajcaria – Francja) wokół Masywu Mont Blanc, największa i najbardziej znana górska impreza biegowa na świecie. Aby w niej wystartować trzeba spełnić wiele niełatwych wymogów organizatora. Jest tylko 2600 miejsc dla biegaczy chcących wziąć w niej udział, a chętnych kilka razy więcej. Meta po 45g20min, miejsce 1409 na 2600. Rok 2016 start w Ronda dels Cims - Pireneje Andora, dystans 170km. Bieg ten jest uznawany za jeden z najtrudniejszych biegów górskich na świecie. Tam zakończył swoją przygodę z bieganiem. Niestety do mety nie dobiegł, bardzo trudna trasa przerosła jego możliwości. Z satysfakcją godną wyjątkowego sportowca sumuje: Po 29 latach biegania mój dorobek to: ponad 50 przebiegniętych maratonów, 28 biegów ultra oraz wiele, wiele innych.

Monika Mackiewicz

eprasa.pl e19d308273

Koronawirus województwo lubelskie

stan na 12.04.2020

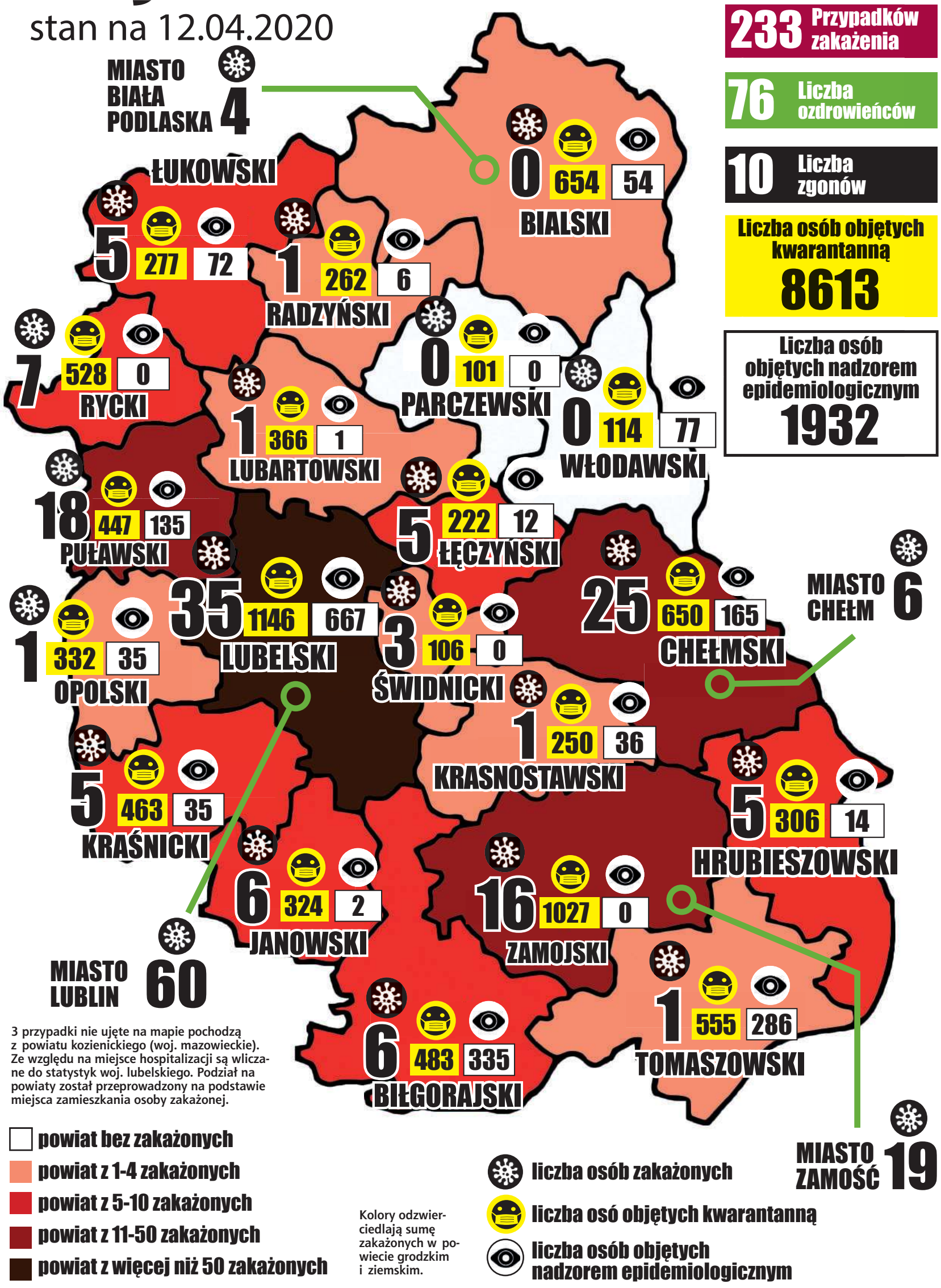

Kara za pogaduszki na ścieżce

Dwaj mieszkańcy Radzynia Podlaskiego zorganizowali sobie niedzielne spotkanie towarzyskie na ścieżce rowerowej.

Zauważył ich patrol: policjant z żołnierzem WOT. Mężczyźni w wieku 42 i 45 lat tłumaczyli, że spotkali się w celach towarzyskich. Twierdzili, że według ich uznania są zdrowi i nikogo nie zarażają. Policjant uznał, że łamią przepisy dotyczące zachowania w czasie epidemii. Ukarał ich mandatami. Sanepid nałożył na nich karę po 5 tys. zł.

dj

Lublin: kara za taniec wokół auta

Najwięcej kar posypało się za wystawanie na osiedlowych skwerach czy parkingach.

Na ulicy Kiwerskiego trzech mężczyzn urządziło sobie spotkanie na placu zabaw. Uznali, że skoro z obiektu nie korzystają dzieci, to można się tam spotkać na piwo. Wszyscy zostali ukarani mandatami. Przy ulicy Droga Męczenników Majdanka 33-latek oświadczył mundurowym, że nikt nie będzie mu mówił, jak ma chodzić i jaką odległość utrzymywać od innych osób. Policjanci sporządzili wniosek o ukaranie do sądu.

W dzielnicy Tatary pod blokiem stał zaparkowany peugeot, z którego puszczana była głośna muzyka, a w koło pojazdu tańczył nietrzeźwy mężczyzna. 51-latek odpowie nie tylko za wykroczenie przeciwko przepisom porządkowym oraz za zakłócanie ciszy nocnej.

dj

Droga wizyta u babci

Kiedy opolscy policjanci pojechali do jednej z miejscowości w gminie Józefów nad Wisłą aby sprawdzić czy mieszkający tam mężczyzna objęty kwarantanną stosuje się do przepisów, okazało się, że nie ma go w mieszkaniu. Domownicy oświadczyli policjantom, że pojechał on do pobliskiej miejscowości odwiedzić babcię.

Policjanci skierowali wniosek do sądu o ukaranie. Ten uznał 28 – latka za winnego naruszenia warunków kwarantanny i wymierzył mu karę 5 tys. zł grzywny

dj

eprasa.pl e19d308273

Pierwszy zakażony koronawirusem w powiecie radzyńskim

Pierwszy zarażony w Radzyniu, jak wiadomo z nieoficjalnych źródeł, to lekarz.

Zapytaliśmy starostę radzyńskiego Szczepana Niebrzegowskiego o to, jak doszło do zakażenia i co się dzieje z pacjentem. - Do 9 kwietnia w powiecie radzyńskim nie ma więcej przypadków potwierdzonych zakażeniem koronawirusa niż jeden. Osoby, które były w grupie ryzyka związanej z tym konkretnym przypadkiem, zostały objęte kwarantanną i poddane testom. Stan pacjenta jest dobry - informuje.

Mężczyzna był hospitalizowany na oddziale zakaźnym Szpitala im. św. Tadeusza w Łukowie. Według naszych informacji przebywał tam dwa dni. W czwartek został przetransportowany do szpitala w Lublinie. Jego stan jest dobry.

Nie wiadomo, kto zaraził, trwają czynności w kierunku ustalenia

Mimo że w obiegu publicznym funkcjonują informacje, że wiadomo, kto zaraził osobę, starosta dementuje: - Nie wiadomo, kto zaraził. Są prowadzone czynności w kierunku ustalenia. Szef sztabu kryzysowego dodaje, że w kwarantannie masowej w Maryninie obecnie znajdują się nadal trzy osoby. 9 kwietnia rano zostały zwolnione trzy osoby, bo upłynął termin obowiązkowej dla nich kwarantanny, czyli dwa tygodnie.

Monika Mackiewicz

Szczepan Niebrzegowski
starosta radzyński

Pozytywne jest, że wzrasta liczba ozdrowieńców Liczba osób, które wyzdrowiały, z każdym dniem rośnie. Na konferencji z wojewodą lubelskim podano statystki, z których wynika, że sytuacja woj. lubelskiego na tle Polski jest zdecydowanie lepsza od średniej. Parę tygodni temu, miesiąc temu, pojawił się pierwszy przypadek zakażenia w naszym województwie, po paru dniach jako województwo byliśmy na 3, 4 miejscu w kraju. Obecnie jesteśmy na 8-9 miejscu w kraju, także ilość zakażeń spada. Ważne jest nadal, by pozostać w kwarantannie domowej, po to, by krzywą zachorowań możliwe jak najbardziej wypłaszczyć

Koronawirus dotarł do Białej Podlaskiej

BIAŁA PODLASKA: Zakażone zostały cztery osoby. - Wszyscy pacjenci w obecnej chwili czują się dobrze, nie wymagają hospitalizacji - informuje lubelska stacja sanitarno-epidemiologiczna.

Oficjalne informacje o pierwszym przypadku wykrycie koronawirusa w Białej Podlaskiej pojawiły się we wtorek, 7 kwietnia w godzinach porannych. To mężczyzna powyżej 61 lat, którego stan zdrowia jest dobry. Bialski pacjent zero miał prawdopodobnie kontakt z córką, która jest pracownicą Powiatowego Urzędu Pracy w Białej Podlaskiej. Tego samego dnia placówka pracowała więc do godz. 12 w ograniczonym zakresie. Inspektorzy sanitarni prowadzili czynności oraz trwała identyfikacja osób, które mogły mieć styczność z pracownicą. W tej chwili pracownicy instytucji zostali poddani obowiązkowej kwarantannie, budynek będzie zamknięty dla klientów do odwołania.

Nowe przypadki

W środę, 8 kwietnia, rzecznik wojewody poinformował o dwóch nowych przypadkach zakażenia koronawirusem. Dotyczyły one kobiety w przedziale wieku 21-40 lat z Białej Podlaskiej, która jest w stanie dobrym i miała styczność z przypadkiem potwierdzonym, a także kobiety w wieku powyżej 61 lat z Białej Podlaskiej. Jej stan również oceniono na dobry.

W czwartek, 9 kwietnia, pojawiła się z kolei informacja o czwartym przypadku zakażenia koronawirusem. Dotyczył mężczyzny w przedziale wieku 21-40 lat z Białej Podlaskiej, w stanie średnim.

Pierwszy potwierdzony dodatnimi wynikami testów laboratoryjnych pacjent w Białej Podlaskiej miał kontakt z osobą zakażoną, u której nie występowały objawy chorobowe.

- Pacjent zgłosił się do lekarza z charakterystycznym kłuciem w klatce piersiowej. Kolejne trzy osoby, u których wykryto obecność koronawirusa, miały styczność z przypadkiem potwierdzonym - informuje Magdalena Smolińska-Komas ze Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej w Lublinie.

W dobrym stanie

Wszyscy pacjenci czują się dobrze, nie wymagają hospitalizacji, więc nie znajdują się teraz w bialskim szpitalu (stan na koniec ub. tygodnia). Są pod nadzorem Państwowego Powiatowego Inspektora Sanitarnego w Białej Podlaskiej oraz lekarzy. Przypomnijmy, że na terenie powiatu bialskiego są dwa izolatoria, w których mogą się znajdować osoby zakażone koronawirusem, w hotelu Delfin oraz w Ochotniczych Hufcach Pracy w Roskoszy. Rzecznik prasowy wojewody lubelskiego nie potwierdza, czy zakażeni na pewno znajdują się w tych izolatoriach.

W związku z potwierdzonymi przypadkami oraz na drodze wywiadów epidemiologicznych bialski sanepid wydał 46 decyzji o kwarantannie osobom, które miały kontakt z potwierdzonymi przypadkami.

Zakażony spoza Polski?

Do redakcji dotarły informacje, jakoby jeden z zakażonych koronawirusem na terenie Białej Podlaskiej był obcokrajowcem. Zapytaliśmy o to rzecznika prasowego wojewody lubelskiego. Zakres informacji dotyczących zarażonych koronawirusem standardowo obejmuje tylko liczbę nowych zakażeń, płeć, wiek, stan pacjenta, powiat i sposób zakażenia. Ponadto, miejsca hospitalizacji rzecznik nie wskazuje, ze względu na to, że niekiedy zmienia się ono w ciągu dnia.

- Szczegóły dotyczące wyżej wskazanych osób, m.in. pochodzenie, nie będą udzielane, ze względu na konstytucyjne prawo do ochrony życia prywatnego (art. 47 Konstytucji RP), ochronę danych osobowych (art. 9 ust. 1 RODO) oraz prawo pacjenta do zachowania w tajemnicy informacji z nim związanych (art. 13 ustawy o prawach pacjenta i Rzeczniku Praw Pacjenta) - informuje Joanna Szwedo z oddziału ds. mediów i komunikacji Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie.

Na dzień 12 kwietnia na terenie powiatu bialskiego było 654 osób objętych kwarantanną. Pięćdziesiąt cztery osoby były objęte nadzorem epidemiologicznym. Jeszcze ponad tydzień temu, pierwszego kwietnia było 457 osób objętych kwarantanną, a nadzorem epidemiologicznym 31. W bialskim szpitalu z podejrzeniem przebywają obecnie cztery osoby z podejrzeniem zakażenia koronawirusem.

(Mc)

Raport z tygodnia: Najwięcej nowych przypadków zakażenia w lubelskim i zamojskim

Data	Płeć	Wiek	Powiat	Stan (moment diagnozy)
6.04.	K	21-40	puławski	średni
7.04.	M	0-20	Lublin	-
7.04.	K	21-40	Lublin	-
7.04.	M	61+	Biała Podlaska	-
7.04.	K	41-60	zamojski	-
7.04.	M	21-40	zamojski	-
7.04.	K	41-60	zamojski	-
7.04.	K	0-20	Zamość	-
7.04.	K	21-40	chełmski	-
7.04.	M	21-40	lubelski	-
7.04.	K	21-40	rycki	-
7.04.	M	61+	rycki	-
8.04.	K	21-40	Biała Podlaska	dobry
8.04.	K	61+	Biała Podlaska	dobry
8.04.	K	41-60	Zamość	średni
8.04.	M	61+	radzyński	dobry
8.04.	K	41-60	puławski	dobry
8.04.	K	61+	łęczyński	dobry
8.04.	M	41-60	łęczyński	dobry
9.04.	K	0-20	Lublin	dobry
9.04.	M	41-60	puławski	średni
9.04.	M	21-40	Biała Podlaska	średni
9.04.	K	61+	puławski	dobry
9.04.	K	61+	zamojski	średni
10.04	K	41-60	kraśnicki	-
10.04	M	21-40	zamojski	-
10.04	M	61+	puławski	-
10.04	K	21-40	puławski	-
10.04	K	0-20	Lublin	-
10.04	K	41-60	Lublin	-
10.04	M	21-40	lubelski	-
10.04.	5xK	41-60	Zamość	dobry
10.04.	K	21-40	zamojski	dobry
10.04.	4xK	61+	Zamość	dobry
11.04.	K	0-20	Lublin	dobry
12.04.	M	21-40	Lublin	dobry
12.04.	M	41-60	Lublin	dobry
12.04.	K	0-20	Lublin	dobry
12.04.	K	41-60	Lublin	dobry
12.04.	K	61+	Zamość	dobry
12.04.	2xK	41-60	Zamość	dobry
12.04.	K	21-40	lubelski	dobry
12.04.	M	61+	puławski	dobry

Nasi lekarze zastosowali nowatorską metodę leczenia koronawirusa

Medycy z Kliniki Chorób Zakaźnych SPSK nr 1 w Lublinie opracowali metodę leczenia konsekwencji zakażenia koronawirusem. Efekty są bardzo obiecujące.

Lekarze zdecydowali się na zastosowanie nowatorskiej metody leczenia choroby COVID-19, wywoływanej przez koronawirusa. Medykament ma zatrzymywać nadmierną reakcję zapalną. - To nie jest leczenie przeciwwirusowe, ale terapia konsekwencji zakażenia - zaznacza dr hab. n. med. Krzysztof Tomasiewicz, kierownik Kliniki Chorób Zakaźnych SPSK nr 1 w Lublinie, cytowany przez Lubelski Urząd Wojewódzki w Lublinie. - Preparat jest podawany w formie dożylnej w postaci dwóch iniekcji w odstępach kilkunastu godzin. Wcześniej, w fazie wiremicznej COVID-19 pacjent jest leczony chlorochiną i lekami stosowanymi w zakażeniu HIV, których zadaniem jest działanie przeciwwirusowe. Jeżeli pomimo tego leczenia pacjent pogarsza się lub gdy trafia do nas bezpośrednio w stanie ciężkim, konieczne jest zastosowanie właśnie omawianej terapii - mówi lekarz. Efekty leczenia są bardzo obiecujące.- Mamy obserwacje kilkudniowe po podaniu leku u trzech pacjentów. U wszystkich pacjentów doszło do poprawy stanu klinicznego, przy czym u dwóch jest to poprawa bardzo spektakularna - podkreśla dr hab. n. med. Krzysztof Tomasiewicz i dodaje: - Najważniejsze, że udało się zahamować postęp choroby i pacjenci uniknęli leczenia przy pomocy respiratora.

Dominik Smagała

dr hab. n. med. Krzysztof Tomasiewicz
SPSK nr 1 w Lublinie
U wszystkich pacjentów doszło do poprawy stanu klinicznego

„Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyć będzie”
(Mt 11,25)

Wiesławowi Mazurkowi

Wójtowi Gminy Radzyń Podlaski i jego najbliższym wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Teścia

składa Mateusz Orzechowski z zespołem redakcyjnym „Wspólnoty”

eprasa.pl e19d308273

Mieszkanka Łukowa udostępnia dom na potrzeby izolatorium

ŁUKÓW W województwie lubelskim powstało już 16 miejsc - tzw. izolatoriów. Mogą pomieścić około 1000 osób. Jak informuje wojewoda Lech Sprawka miejsca izolacji dzielą się na dwie kategorie - A i B. W pierwszej umieszczone są osoby z podejrzeniem zakażenia, które oczekują na wynik badania. Kat. B to osoby z potwierdzonym koronawirusem, których stan nie wymaga hospitalizacji.

Izolatorem typu B jest internat Medycznego Studium Zawodowego w Łukowie, a izolatorem typu A prywatny dom pani Anny właścicielki Hotelu Gościnna Prowansja w Łukowie. Docelowo w województwie ma być 16 takich obiektów - po dwa dla każdego szpitala z oddziałem zakaźnym.

Zmarł związany z Łukowem ks. Lucjan Chojniak

Emerytowany kapłan służył Panu Bogu 62 lata. Urodził się w Łazach w 1934 r. 29 czerwca 1958 roku święcenia kapłańskie z rąk biskupa siedleckiego Ignacego Świrskiego.

Przyjmowali je wtedy również śp. ks. Stanisław Burzec, ks. Stanisław Dzyr, ks. Jan Gogłoza, ks. Jan Kurek, ks. Henryk Rzeszotek i ks. Jerzy Samulak.

30 czerwca 2018 roku ks. Chojniak świętował 60-lecia kapłaństwa. Ostatnio duchowny pracował w parafii św. Stanisława BM w Siedlcach.

W Błażejkach płonął las

POWIAT ŁUKOWSKI 7 kwietnia o godz. 15:05 strażacy z OSP Stoczek Łukowski dostali wezwanie do pożaru lasu w miejscowości Błażejki (gmina Stoczek Łukowski). - Po dojechaniu na miejsce zdarzenia zastaliśmy pożar młodnika. Nasze działania polegały na ugaszeniu pożaru oraz przelaniu pogorzeliska. Po ponad godzinnej akcji wróciliśmy do koszar - informują druhowie. W akcji brały też udział jednostki: OSP Stara Róża, OSP Jedlanka, JRG Łuków i policja.

Urząd Pracy występuje o miliony dla firm

POWIAT ŁUKOWSKI Wniosek na 10 mln zł w ramach tarczy antykryzysowej na wsparcie dla lokalnych przedsiębiorców złożył w Ministerstwie Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej Powiatowy Urząd Pracy w Łukowie. Pieniądze mają trafić do firm, które odczuwają skutki pandemii koronawirusa. Chodzi przede wszystkim o mikropożyczki do 5 tys. zł. Nie wiadomo kiedy resort rozpatrzy łukowski wniosek. Do czwartku - 9 kwietnia o pomoc w ramach tarczy wystąpiło do PUP ponad 130 firm z powiatu.

p

Sprawdziliśmy czy i jak urzędy wychodzą na przeciw potrzebom interesantów

Ciężkie życie petenta. Urząd zamknięty albo z ograniczonym dostępem

POWIAT ŁUKOWSKI - W dobie koronawirusa ganiają nas po mieście i narażają - utyskuje pan Tomek. Rolnik z gminy Łuków poprosił „Wspólnotę" o pomoc.

Czwartek. Godz. 8. Przed Powiatowym Biurem Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa kręci się kilkanaście osób. Każdy ma jakąś sprawę do załatwienia. Każdy pokonał od kilku do kilkudziesięciu kilometrów. Z powodu pandemii koronawirusa Agencja mocno ograniczyła obsługę interesantów. Pierwsze drzwi prowadzące do środka są otwarte. Jest tam kilka biurek ustawionych w „podkowę" blokując wejście do środka. Nikt poza osobami uprawnionymi nie może wejść dalej. Dla petentów wyłożone zostały druki wniosków i innych potrzebnych dokumentów. Na szybach wiszą podrukowane najważniejsze informacje. W centralnym punkcie stoi urna, do której wrzucane są wypełniane dokumenty.

Powiatowe Biuro Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa w Łukowie. Zamknięci w środku urzędnicy wnioski i dokumenty przyniesione przez interesantów wyjmują ze specjalnej urny wystawionej w wejściu

Pan Tomek: - Pojechałem do Banku Spółdzielczego, a tam kolejka 10 czy 12 osób. Panie w banku przyjmują, a pracownicy Agencji zamknęli się na cztery spusty

„Zamknęli się na cztery spusty"

Pan Tomek zauważa, że prozaiczna sprawa, którą hodowca bydła załatwiał kiedyś w kilka minut, a która wymagała od niego dwóch wizyt, teraz jest bardziej skomplikowana. Pan Tomek chciał wyrobić numer kolczyka dla cielaka. - Wcześniej wypełniałem wniosek. Płaciłem 1,33 zł na miejscu i otrzymywałem numer kolczyka. Kolejnego dnia odbierałem „paszport" - wyjaśnia rolnik. Teraz ta droga znaczenie się wydłużyła potrzebne są aż 4 wizyty w ARiMR. Po pierwsze trzeba pobrać wniosek. Po drugie pójść do banku i zrobić płatność, lub wrócić do domu i zrobić przelew przez internet. Po trzecie wrócić do biura i wrzucić wniosek wraz z potwierdzeniem zapłaty. Po czwarte wrócić za kilka dni po „paszport". - Ja na przykład nie robię płatności przez internet - mówi pan Tomasz. - Pojechałem do Banku Spółdzielczego, a tam kolejka 10 czy 12 osób. Panie w banku przyjmują, a pracownicy Agencji zamknęli się na cztery spusty - skarży się rolnik. - W dobie koronawirusa ganiają nas po mieście i narażają - dodaje. - Powinni na miejscu przyjmować wpłaty - kończy.

„Czekasz na telefon"

Z obsługi niezadowolony jest również pan Jan z gminy Krzywda. - Mam do Łukowa ponad 30 km. Żeby wyrobić „paszport" muszę jechać kilka razy - skarży się. - A co się stanie, jeżeli we wniosku będzie jakiś błąd. Znów trzeba będzie jechać i poprawiać - dodaj pan Tomek. Rolnik mówi, że wielu gospodarzy to osoby starsze, którym trzeba po prostu „od ręki" sprawdzić dokumenty, które wypełniają. - Teraz wrzucasz papiery do urny i czekasz na telefon. Jak coś jest źle jedziesz i poprawiasz. Tracisz czas - skarży się.

Bez kontaktu z interesantem

Renata Klębowska Szustek kierownik Biura Powiatowego ARIMR w Łukowie tłumaczy ograniczenia w kontaktach z petentami pandemią i zachęca do kontaktów przez internet. Sprawy nie komentuje i odsyła na oficjalną stronę agencji.

- Ograniczona zostaje możliwość osobistego załatwiania spraw w biurach powiatowych, oddziałach regionalnych oraz centrali ARiMR - jednostki te pracują bez kontaktu z interesantami - informuje Agencja w specjalnym komunikacie. Biura powiatowe - w tym łukowskie zachęcają do kontaktów telefonicznych i pisemnych. Rolnicy mogą też wrzucać dokumenty do specjalnych urn wystawionych w biurach powiatowych. Cały czas działa też infolinia ARiMR: 800 38 00 84 lub 22 595 06 11.

W Starostwie działa wpłatomat

Nie we wszystkich urzędach panują tak restrykcyjne ograniczenia. Interesantów na bieżąco obsługuje Starostwo Powiatowe w Łukowie. Są oczywiście utrudnienia, ale urząd nie zamknął się na mieszkańców.

- Wszystkie wnioski do poszczególnych wydziałów przechodzą przez kancelarię, która znajduje się na parterze budynku - wyjaśnia Jerzy Siwiec. Sekretarz powiatu informuje, że cały czas czynny jest najbardziej oblegany wydział komunikacji. - Tu obsługujemy mieszkańców, którzy wcześniej umówili wizytę przez internet na naszej stronie. Z ulicy nikogo nie przyjmujemy - wyjaśnia sekretarz. Dodaje, że pewnym kłopotem jeżeli chodzi o wydział komunikacji jest mniejsza obsada (zwolnienia opiekuńcze) jednak obsługa interesantów „idzie" na bieżąco. Nie ma też zmartwień jeżeli chodzi o płatności. Co prawda kasa obsługiwana przez zewnętrzny podmiot jest nieczynna, ale działa wpłatomat przyjmujący gotówkę i płatności kartą.

500+ przyniesie listonosz

W Urzędzie Miasta kontakt z petentami został ograniczony do niezbędnego minimum. Urzędnicy mają kontakt z interesantem tylko i wyłączenie w „Dowodach Osobistych". - Zachęcamy mieszkańców do załatwiania sprawa przez internet lub telefonicznie - wyjaśnia Piotr Płudowski. Burmistrz Łukowa informuje, że dla petentów przygotowano też specjalną urnę, do której można wrzucać dokumenty. Nieczynne są kasy w urzędzie, a część świadczeń w ramach rodzina 500+ trafi do mieszkańców dzięki listonoszom. Chodzi o świadczenia realizowane gotówką.

Dwa stanowiska w PUP

Urząd Pracy w Łukowie również zachęca do kontaktu przez internet, ale dyrektor Stanisław Puch wie, że to nie wystarczy. Dlatego przy zachowaniu środków ostrożności w dolnym holu funkcjonują dwa stanowiska do obsługi interesantów.

- Używamy maseczek, rękawiczek, płynów dezynfekcyjnych. Kontakt przez pleksę - wylicza szef pośredniaka w Łukowie. Puch mówi, że przychodzą choćby przedsiębiorcy, którzy załatwiają formalności związane z zatrudnianiem cudzoziemców i osoby rejestrujące się jako bezrobotne.

Łukasz Prusak

Zakochany wywiesił baner: „Kasiu przepraszam Cię..."

ŁUKÓW „To jest romantyczny gest" - komentuje Czytelnik, który wysłał nam zdjęcie.

„Kasiu przepraszam Cię. Wybacz mi. Naprawdę bardzo zależy mi na was. Kocham Was bardzo. Jesteście dla mnie całym życiem. Proszę postaraj się mnie zrozumieć. Twój Czub" - baner o tej treści zawisł prawdopodobnie w piątek nad wiaduktem kolejowym na ul. Międzyrzeckiej w Łukowe. Jest dobrze widoczny. Przejeżdżający tędy kierowcy w kierunku Międzyrzeca Podlaskiego nie mają kłopotu z przeczytaniem. Jak myślicie czy Kasia wybaczy „swojemu Czubowi"?

Łukasz Prusak

eprasa.pl e19d308273

Mieszkańcy rozczarowani zawartością skrzynek

W Puławach grasują złodzieje maseczek

Ktoś zabiera ze skrzynek pocztowych puławian maseczki ochronne zakupione przez urząd miasta. Pierwsze sygnały puławski ratusz odebrał już po godzinie od rozpoczęcia ich dystrybucji.

Mieszkańcy Puław w skrzynkach pocztowych powinni znaleźć taki komplet - kartka z informacją i maseczka. Ilość maseczek zależy od ilości osób w deklaracji śmieciowej

Pusta skrzynka albo tylko kartka

O tym, że Urząd Miasta w Puławach zakupi dla mieszkańców maseczki ochronne, pisaliśmy w poprzednim numerze Wspólnoty. Prezydent dotrzymał obietnicy, a w ubiegłym tygodniu żołnierze Wojsk Obrony Terytorialnej zaczęli roznosić je do skrzynek pocztowych puławian. Do każdego mieszkania miało trafić tyle maseczek, ile osób jest na deklaracji śmieciowej. Tymczasem już następnego dnia rano otrzymaliśmy od naszych czytelników sygnał o znikających maseczkach. Niestety okazuje się, że nie docierają one do osób, dla których były przeznaczone.

- W naszym bloku w mojej klatce maseczek nie otrzymało kilka osób. Były tylko w niektórych skrzynkach. W innych były tylko kartki z informacją o tym, że to maski od prezydenta, a w mojej nawet i kartki nie było. Na parterze są trzy mieszkania, mieszka nas troje starszych ludzi i do żadnego z nas maska nie dotarła. Na policję nie mogłam się dodzwonić - opowiada poirytowana starsza mieszkanka z jednego z puławskich osiedli.

Niektórzy znaleźli w skrzynce tylko list od prezydenta, po maseczce nie było śladu

Jak przyznaje, maseczkę musiała kupić sobie w aptece sama.

- Nikt nie poinformował nas, że takie sytuacje mają miejsce - mówi podkom. Ewa Rejn-Kozak, oficer prasowy Komendy Powiatowej Policji w Puławach i dodaje, że funkcjonariusze nawiążą kontakt z urzędem miasta w celu jak najszybszego rozwiązania problemu, a być może i zmiany sposobu rozdysponowywania maseczek ochronnych.

Po co komu maseczki?

Mieszkańcy Puław nie mają złudzeń.

- Ktoś ewidentnie chce na tym zarobić. Teraz maseczki są na wagę złota. Nie dość, że trzeba odstać w aptece, żeby je kupić, to są droższe niż normalnie. Przejdzie taki jeden z drugim, a potem wystawi w internecie do sprzedania - dodaje pan Marek, który także zadzwonił do nas, aby poinformować o problemie.

O sytuacji ze znikającymi maseczkami wie już puławski ratusz.

Jak przyznają pracownicy urzędu miasta, już po godzinie od rozpoczęcia ich dystrybucji otrzymywali podobne sygnały. Wszystko wskazuje na to, że ze skrzynek zabiera je ktoś z zewnątrz.

Również żołnierze Wojsk Obrony Terytorialnej, którzy są zaangażowani w roznoszenie maseczek, wiedzą o ich znikaniu. Dlatego, rozdysponowując je w danym rejonie, co jakiś czas wracają w poprzednie miejsca, aby sprawdzić, czy włożone do skrzynek maseczki wciąż tam są.

Niestety o zmianie sposobu dostarczania ich nie ma mowy.

- Prowadzona przez nas dystrybucja jest jedyną bezpieczną formą dostawy. Ze względu na pandemię nie możemy dostarczać ich bezpośrednio do mieszkań ani dzwonić z prośbą o wyjście mieszkańców w celu odbioru od żołnierza WOT - informują urzędnicy.

Marta Pietroń

Policjant uratował życie mieszkańca Puław

Sierż. szt. Kamil Mitura wyprowadził mężczyznę z płonącego mieszkania. Chwilę później wybuchła w nim butla z gazem.

Sierż. szt. Kamil Mitura na co dzień pracuje w Lublinie. W Puławach patrolował ulice w związku z epidemią koronawirusa, a przy okazji narażając swoje, uratował życie 47- letniemu mężczyźnie

Funkcjonariusz na co dzień pełni służbę w szeregach Oddziału Prewencji Policji w Lublinie. Ze względu na sytuację z epidemią koronawirusa został oddelegowany do Puław, gdzie wspólnie z żołnierzami WOT patrolował ulice miasta i sprawdzał, czy mieszkańcy stosują się do zaleceń. W pewnym momencie na ul. Niemcewicza zauważył dym wydobywający się z okna jednego z bloków. Natychmiast powiadomił dyżurnego o tym, co się dzieje, a sam pobiegł do budynku, żeby szukać mieszkania, w którym się pali. Szybko odnalazł miejsce pożaru. Gdy wbiegł do środka, zastał tam mężczyznę, który polewając z wiaderka wodą, próbował ugasić płonącą butlę turystyczną. Ogień szybko się rozprzestrzeniał - paliła się już nie tylko kuchnia, ale i łazienka, wszędzie było pełno dymu, a płomienie sięgały już sufitu. - Policjant natychmiast wyprowadził przerażonego mężczyznę na klatkę schodową, próbując jednocześnie dowiedzieć się, czy w mieszkaniu jest ktoś jeszcze. Niestety, mężczyzna ze względu na swój stan zdrowia oraz zdenerwowanie całą sytuacją, nie był w stanie mówić - opowiada podkom. Ewa Rejn-Kozak, oficer prasowy Komendy Powiatowej Policji w Puławach. Mimo to funkcjonariusz postanowił wrócić do mieszkania, aby sprawdzić, czy ktoś nie został w środku. Gdy wychodził butla z gazem wybuchła. - Siła wybuchu zamknęła drzwi do mieszkania, uderzając policjanta - dodaje rzeczniczka puławskiej policji. Chwilę później na miejsce dotarła straż pożarna i ogień został opanowany. 47-letni właściciel mieszkania trafił do szpitala. Na szczęście nie doznał poważnych obrażeń. Podobnie sierż. Kamil Mitura, dla którego akcja jeszcze się nie skończyła. Funkcjonariusz postanowił pójść o krok dalej.

- Nasz kolega z Lublina, okazał także zrozumienie oraz zainteresowanie sytuacją życiową, w jakiej znalazł się obecnie 47-latek. Mężczyzna ten, cieszący się na co dzień szacunkiem i uznaniem swoich sąsiadów, ze względu na swój stan zdrowia i niepełnosprawność, nie będzie w stanie samodzielnie usunąć skutków pożaru. Przewidując taką ewentualność, funkcjonariusz nawiązał kontakt z bliskimi znajomymi mężczyzny oraz zadbał o przekazanie informacji na temat jego sytuacji pracownikom Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Puławach - informuje podkom. Rejn-Kozak.

Marta Pietroń

Próbują wciskać testy na koronawirusa

Dzwonią przeważnie do starszych osób i proponują zakup testu na koronawirusa. W ten sposób oszuści próbują wyłudzić pieniądze.

Jak się okazuje nawet epidemia COIVD-19 może być okazją do zarobku. Przekonała się o tym pani Krystyna z Puław, do której odezwali się oszuści. Kilka dni temu mieszkanka Puław odebrała telefon. Osoba dzwoniąca szybko się przedstawiła i dodała, że jest przedstawicielem Polskiego Towarzystwa Geriatrycznego. Zaproponowała puławiance zakup testu, dzięki któremu szybko w domowych warunkach mogłaby sprawdzić, czy nie jest chora na koronawirusa. Na szczęście kobieta nie dała się nabrać i rozłączyła się.

- Ja nigdy niczego w ten sposób nie kupuję, dlatego nie dałam się naciągnąć. Ale nie wiadomo, do ilu osób oni zadzwonili i czy ktoś się nie skusił. Warto nagłośnić sprawę, aby ludzie wiedzieli, że tacy naciągacze wydzwaniają - mówi pani Krystyna. Jak się okazuje, oszuści próbują dopiąć swego także, podszywając się pod przychodnie zdrowia, np. powszechnie znany puławianom Internus. Władze centrum medycznego stanowczo odcinają się od tego procederu i podkreślają, że nie mają z tym nic wspólnego. - Informujemy z całą odpowiedzialnością, że nie są to telefony pochodzące z Centrum Medycznego Internus Sp. z o.o. w Puławach. Nie oferujemy sprzedaży testów na koronawirusa i nie odpowiadamy za podjęte decyzje o zakupie testów- napisał na swoim profilu na Facebooku CM Internus.

Jak informuje podkom. Ewa Rejn-Kozak, oficer prasowy KPP w Puławach na razie policja nie miała zgłoszeń od osób w ten sposób poszkodowanych przez oszustów.

Marta Pietroń

Woda od Nestle dla chorych i służb

Producent wody mineralnej z Nałęczowa przekazał 250 tys. butelek wody dla pacjentów, służby zdrowia, służb ratowniczych oraz osób na kwarantannie z całej Lubelszczyzny.

Przedsiębiorstwo przekazało wodę na potrzeby różnych instytucji z całego województwa, m.in. Domu Dziecka w Przybysławicach czy Uniwersyteckiego Szpitala Dziecięcego w Lublinie. Wsparcie trafiło także do powiatu puławskiego. Butelkowaną wodę firma dostarczyła do jednoimiennego szpitala zakaźnego w Puławach, tutejszej Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej oraz do Starostwa Powiatowego, które ma ją przekazać na rzecz osób przebywających aktualnie na kwarantannie. Woda od Nestle Waters trafiła również do ośrodka zdrowia, sanatorium i Ośrodka Pomocy Społecznej w Nałęczowie.

Marta Pietroń

Na kwarantannie

pojechał po części

18-letni mieszkaniec gm. Żyrzyn będzie odpowiadał przed sądem za naruszenie zasad kwarantanny, w której miał przebywać. W ubiegłym tygodniu pojechali do niego policjanci, aby sprawdzić, czy stosuje się do obostrzeń. Okazało się, że nie ma go w domu. Funkcjonariusze zadzwonili do niego na komórkę. Odebrał telefon i szybko wrócił do domu. Tłumaczył się, że pojechał do sąsiedniej miejscowości po części do samochodu. Policja skieruje do sądu wniosek o ukaranie. Sanepid ukarał mężczyznę karą administracyjną 5 tys. zł.

Marta Pietroń

3 tysiące za złamanie kwarantanny

Karę w takiej wysokości będzie musiał zapłacić mieszkaniec Puław, który w czasie odbywania kwarantanny oddalił się z miejsca zamieszkania.

Mężczyzna powinien odbywać 14-dniowa kwarantannę i nie oddalać się nigdzie z miejsca zamieszkania ani z nikim się nie mieć styczności. - Uporczywie nie odbierał telefonu oraz nie odpowiadał na inne próby nawiązania z nim kontaktu przez policję i pracowników Inspekcji Sanitarnej - informuje podkom. Ewa Rejn-Kozak z puławskiej policji. Sanepid nałożył na niego karę administracyjną w wysokości 3 tys. zł.

Marta Pietroń

38 mandatów za łamanie ograniczeń

Tyle mandatów karnych wystawili funkcjonariusze z KPP w Puławach tylko podczas pierwszego kwietniowego weekendu.

Jak informuje podkom. Ewa Rejn-Kozak z puławskiej policji, w mniejszych miejscowościach widać było, że mieszkańcy raczej stosują się do zaleceń. - W Nałęczowie, Kazimierzu Dolnym czy Kurowie ulicami przemykały pojedyncze osoby, głównie po to, aby zrobić przedświąteczne zakupy - mówi oficer prasowy KPP w Puławach.

Gorzej z dyscypliną było u mieszkańców samych Puław. - Od piątkowego popołudnia, policjanci ukarali mandatami 38 mieszkańców powiatu, którzy rażąco naruszyli obowiązujące przepisy. W czterech przypadkach skierowane zostaną wnioski o ukaranie do sądu - wylicza podkom. Rejn-Kozak.

Marta Pietroń

eprasa.pl e19d308273

Zapłaci 9 tys. zł za dwukrotne złamanie kwarantanny

To pierwszy wyrok za nieprzestrzeganie zasad kwarantanny, jaki zapadł przeciwko osobie z powiatu parczewskiego.

Radzyński sąd nałożył grzywnę w łącznej wysokości 9 tys. zł na 44-latka za to, że dwukrotnie zignorował przepisy dotyczące panującej epidemii. Mężczyzna objęty był obostrzeniem z uwagi na fakt powrotu do Polski z zagranicy. Podczas pierwszej kontroli policjanci nie zastali go we wskazanym miejscu. Kilka dni później mundurowi zauważyli, jak spaceruje ulicami Parczewa. Mieszkaniec gminy Parczew za każdym razem tłumaczył, że nie potrzebna mu kwarantanna, bo jest zdrowy i nic mu nie dolega.

Policja powiadomiła też o sprawie sanepid.

Andrzej Dejneka

Nawet mecze nielegalne

Ośmiu młodych ludzi urządziło sobie mecz piłki nożnej. Ktoś zawiadomił policję.

Patrol z daleka zobaczył ośmiu młodych mężczyzn beztrosko grających w piłkę. Na widok radiowozu uczestnicy rozgrywek uciekli w różnych kierunkach, pozostawiając na miejscu motocykl marki Honda, samochody osobowe marki Audi oraz Opel Astra, a także ubrania, wśród których znajdowały się dowody osobiste należące do 19-letniego mieszkańca Lublina oraz 20-latka z gm. Poniatowa. Młodzi ludzie będą musieli wytłumaczyć się z tego, dlaczego postąpili wbrew przepisom dotyczącym zachowania w czasie epidemii.

Dariusz Jędryszka

Film ze „skarpetką" obejrzano już ponad 20 milionów razy. Udostępniło go ponad 200 tys. osób

„Żarłoczną skarpetkę" stworzył łukowianin. Wcześniej wygrywał melodie na domofonie

Sockman to stwór wymyślony przez Mateusza Wojnarowskiego i Mateusza Miszę. Panowie pracują w redakcji ToTeraz, gdzie tworzą zabawne filmiki. Żarłoczna skarpeta zjada auta na ul. Wiertniczej w Warszawie.

Mateusz Wojnarowski, rodowity Łukowianin, naukę rozpoczął w „Jedynce", skończył Gimnazjum nr 2 w Łukowie oraz I LO im. T. Kościuszki w Łukowie. Studiował Produkcję Medialną na UMCS w Lublinie. W tym roku broni pracę magisterską na UW na kierunku Dokumentalistyka

Ręka przebrana za skarpetkę pożera samochody. Film podczas epidemii podbił internet. Stworzył go Mateusz Wojnarowski z Łukowa.

Wspólnota: Co było inspiracją tego filmiku?

Mateusz Wojnarowski: Jestem współautorem tego filmu, nagraliśmy go wspólnie z Mateuszem Miszą, moim redakcyjnym kolegą z ToTeraz. Nasza praca polega na wyszukiwaniu ciekawych video w internecie, czasami realizujemy własne pomysły. Pomysł ręki zjadającej samochody podrzucił nam szef redakcji, rzucił hasło, a my znaleźliśmy odpowiednie miejsce, szybko stworzyliśmy kostium dla dłoni i zrealizowaliśmy pomysł. Wszyscy uważają, że na dłoni jest skarpeta, a tak naprawdę jest to szalik. Do przymocowania materiału na mojej prawicy użyliśmy dwóch agrafek i gumek do włosów pożyczonych na szybko od koleżanek, oko narysowaliśmy i przykleiliśmy na taśmę. Była to totalna prowizorka, powstało coś na wzór rekina, stworka, ostatecznie nazwaliśmy go Sockmanem.**W: Na jakiej ulicy atakuje Żarłoczna skarpeta?**

MW: Miejsce znalazł Mateusz Misza, on pracuje w redakcji trochę dłużej niż ja i zna tam wszystkie zakamarki, skróty i korytarze. Chodziliśmy po budynku 10 czy 15 minut, zanim znalazł idealne miejsce. Wzięliśmy nawet na drogę kanapki. To idealne okno na czwartym piętrze budynku TVN wychodzi na ul. Wiertniczą w Warszawie. Przystąpiliśmy do nagrań. Z 20-minutowego materiału filmowego wykorzystaliśmy dziewięć sekund.

W: Co dzieje się ze zjedzonymi autami?

MW: Hmm... Wjeżdżają mi do rękawa, wyjeżdżają nogawką, a później sprzedaję je na Ukrainie. W**: Film rozszedł się po sieci jak świeże bułeczki. Obejrzano go już ponad 20 milionów razy, a udostępniło go ponad 200 tys. osób. Czujesz dumę?**

MW: To miłe, że nasza praca i wysiłek zostały docenione przez widzów. Na początku lutego opublikowaliśmy z Mateuszem Miszą filmik na naszych portalach społecznościowych. Widzieliśmy, jak ciągle rośnie liczba udostępnień i komentarzy. Po kilku dniach zauważyliśmy, że pod filmikiem pojawiają się obcojęzyczne komentarze, więc się rozeszło. Niestety zdecydowana większość użytkowników opublikowała film bez oznaczenia jego autora. Część ludzi publikuje nagranie jako swoje, specjalnie ucinają je, żeby nie widać było naszego logo. O filmie mówiły nawet serwisy informacyjne, ale nikt nie zasięgnął informacji o autorze i go nie podał. To niefajne. Na początku byliśmy wkurzeni, ale jak zobaczyliśmy, kto to udostępnia, stwierdziliśmy, że zostawimy to tak, jak jest, dla dobra ludzkości (śmiech). Nasz filmik udostępniały i komentowały nawet gwiazdy Hollywood, to nam trochę wynagrodziło straty moralne. Nasze nagranie zyskało drugie życie na kwarantannie, jeszcze bardziej kolorowe. Dużo osób udostępnia filmik z podpisem „któryś dzień kwarantanny". Ludzie podtrzymują się na duchu.

W: Twoja dłoń stała się sławna, ale wiem, że swój debiut miała kilka lat wcześniej. Twoja prawica z pomocą lewicy wygrywały melodie na domofonie, pierwszy filmik ma ponad 6 mln wyświetleń.MW: Tak. Swój debiut moja dłoń miała 8 sierpnia 2010 roku. Zagrałem polską pieśń ceremonialną „Sto lat" na domofonie w pierwszej klatce przy ul. Partyzantów 13 w Łukowie. Mój pierwszy filmik na You Tube był wiązanką kilku popularnych utworów, znalazł się tam motyw z „Samych Swoich", „Titanica", „Piratów z Karaibów". To było pięć dni po moich 15. urodzinach, więc musiałem zacząć od „Sto lat". Dostałem wtedy od taty kamerkę JVC. To były wakacje, robiło się głupoty, nudziliśmy się. Podchodziłem czasami do domofonu i pykałem wesoło. Pierwszą tego typu styczność z domofonem miałem pół roku wcześniej w Boże Narodzenie. Jeden z kolegów zawołał mnie na dwór, bo jakiś starszy chłopak grał na domofonie „Cichą Noc". Patrzę, słucham i nagle jeden dźwięk mi nie pasował, to nie było tak, od tego czasu raz na jakiś czas grywałem na domofonie. Jeden z kolegów pewnego dnia zaproponował, żebym wrzucił to na You Tube. Pomyślałem wtedy, że nie, bo tego jest tam pełno.

W: Jednak filmiki są, co Cię skłoniło do ich nagrania?

MW: Tego dnia, po powrocie do domu poszukałem tych filmików i okazało się, że melodii wygrywanych na domofonie nie ma. W sieci były filmiki, gdzie ktoś robi ludziom żarty za pomocą domofonu. Pomyślałem, że można trochę ocieplić wizerunek „domofoniarzy", wykorzystując domofon do celów mniej lub bardziej artystyczny. A ja przecież miałem kamerkę. Z racji tego, że do grania na domofonie potrzebowałem obu rąk, poprosiłem o pomoc Kacpra, kolegę z klatki obok. Kacper wymyślił, że nagra filmik z mojego punktu widzenia. Wrzuciliśmy i tyle. Rok później siedzieliśmy z kolegami pod blokiem i jeden z nich, Hubert, poinformował mnie, że ktoś wrzucił moje „Melodie na domofonie" na stronę jaramsie.pl. Sprawdziłem w domu i zobaczyłem, że filmik znajduje się w czołówce filmów na stronie, o której mówił Hubert. Na You Tube było już kilkanaście tysięcy wyświetleń. Zacząłem się interesować, co z tym można zrobić. Do tej pory nie wiem jak, ale włączyłem monetyzację.

W: Opublikowałeś łącznie osiem filmików z melodiami na domofonie, pierwszy ma 6 mln, drugi i trzeci liczą ponad 1 mln wyświetleń. Jest z tego jakiś dochód?

MW: Jest, ale znikomy, raz na pół roku mogę sobie pozwolić na dużą paczkę chipsów i dwa lizaki.

W: 19 marca nastąpił wielki comeback, ale bezpieczny, bo w rękawiczce.

MW: Wróciłem po niespełna 10 latach i nagrałem nowy filmik na tym samym domofonie. Nosiłem się z tym pomysłem już rok. Uznałem, że czas kwarantanny jest najbardziej odpowiedni i lepszego nie będzie. Rękawiczkę założyłem dla bezpieczeństwa. Warto było to nagrać dla samych komentarzy pod filmikiem. Ktoś napisał „Wielki comeback" inny „To Ty jeszcze żyjesz?", „Wrócił, kiedy najbardziej go potrzebowaliśmy". Miło się to czyta. W przyszłości na pewno jeszcze coś zagram na domofonie. Tymczasem zostańmy w domach i myjmy ręce.

Martyna Zakrzewska

Filmik szybko zdobył sławę za oceanem, udostępniły go nawet gwiazdy Hollywood m.in.:

Mark Hamill - odtwórca roli Luke`a Skywalkera z „Gwiezdnych Wojen"
Kristen Bell - użyczyła głosu Annie z „Krainy Lodu"
Lena Headey - odtwórczyni roli Cersei Lannister z „Gry o Tron"
Ellen DeGeneres - scenarzystka, która prowadzi najsłynniejszy talk-show za oceanem „The Ellen DeGeneres Show"

Jeśli chcecie obejrzeć filmiki Mateusza, wpiszcie w wyszukiwarce You Tuba „Znane kawałki na domofonie" i analogicznie Znane kawałki na domofonie od dwóch do ośmiu

Wszyscy uważają, że na dłoni jest skarpeta, a tak naprawdę jest to szalik

Z dziewczyną na zakupy podczas kwarantanny

Obowiązek odbywania kwarantanny złamał 21-latek z gm. Sawin, a o tym fakcie policję powiadomili okoliczni mieszkańcy.

Ze zgłoszenia wynikało, że mężczyzna nie tak dawno wrócił do Polski, lecz zamiast być w kwarantannie, jeździ z dziewczyną autem na zakupy. Policjanci zastali go w domu. 21-latek twierdził, że po powrocie do kraju w ogóle nie wychodził z mieszkania. Z ustaleń mundurowych wynikało zupełnie coś innego, więc skierowali wniosek do sadu o ukaranie.

Dariusz Jędryszka

Powinni być na kwarantannie

POWIAT ŁUKOWSKI Policjanci, sprawdzając osoby przebywające na kwarantannie, w kilku przypadkach stwierdzili naruszenie tego obowiązku.

Zainteresowanych nie było w domach lub mieszkaniach. - Grzywnami w wysokości 2000 złotych łukowski sąd ukarał czworo mieszkańców powiatu łukowskiego, którzy w okresie nałożonej na nich kwarantanny mieli przebywać w swych domach, ale nie stosowali się do takiego obowiązku - poinformował nas asp. sztab. Marcin Józwik z policji w Łukowie.

p

eprasa.pl e19d308273

Dyrektor parczewskiego szpitala uzgodnił strzyżenie z dyrektorką sanepidu

Podczas epidemii punkt fryzjerski zrobili... w szpitalu

Fryzjerki świadczyły swoje usługi w świetlicy parczewskiego szpitala

Pow. Parczew: Dwie fryzjerki strzygły personel medyczny w szpitalnej świetlicy. Dyrektor szpitala nie chciał tego wytłumaczyć, bo był już po pracy.

W piątek, 10 kwietnia, na telefon redakcyjny „Wspólnoty przyszedł SMS, który informował, że w świetlicy parczewskiego szpitala fryzjerki strzygą pielęgniarki i pozostały personel szpitala. Wiadomość wydawała się niewiarygodna, bo przepisy wprowadzone po to, by walczyć z epidemią koronawirusa, zabraniają świadczenia takich usług.

Strzyżenie uzgodnione z sanepidem

Postanowiliśmy sprawdzić otrzymaną informację. Pojechaliśmy do szpitala, weszliśmy do świetlicy i ze zdumieniem zobaczyliśmy, że obok siebie na dwóch krzesłach siedzą kobiety, a fryzjerki zajmują się ich włosami. W kolejce czekało kilka następnych kobiet. Ani fryzjerki, ani ich „klientki" nie miały maseczek i rękawiczek ochronnych. Pracownik administracji szpitala powiedział nam, że to jest legalne i zgłoszone do sanepidu. Ewa Kuśmierz, dyrektorka sanepidu, potwierdziła, że poprzedniego dnia Janusz Hordejuk, dyrektor szpitala, zgłosił taki zamiar i że z nią to uzgodnił oraz że działanie to jest wykonywane w ramach BHP. Całą rozmowę z Ewą Kuśmierz publikujemy w ramce.

Dyrektor nie wyjaśnił, bo skończył pracę

Janusz Hordejuk pytany, kto zorganizował punkt fryzjerski na terenie placówki, którą zarządza, poprosił, aby pytania wysłać mu e-mailem, bo już jest po pracy (była godzina 15:15 – przyp. red.). Dodał, że odpowie na nie we wtorek. Na pytanie, czy jest szansa, że odpowiedź dostaniemy jeszcze w piątek albo w sobotę, bo poniedziałek jest dniem świątecznym, dyrektor odparł, że odpowie na spokojnie we wtorek. Na uwagę, że we wtorek gazeta będzie już w sprzedaży, dodał, że obecnie już jest po pracy.

Zgodnie z życzeniem dyrektora wysłaliśmy mu pytania na piśmie, drogą internetową. Pytania publikujemy w ramce.

Wojewoda nie odpowiedział na pytanie

Zapytaliśmy też wojewody lubelskiego, czy w kontekście rozporządzenia rady ministrów z dnia 31 marca 2020 r. w sprawie ustanowienia określonych ograniczeń, nakazów i zakazów w związku z wystąpieniem stanu epidemii, taka praktyka jest zgodna z prawem, a jeśli nie, to jakie konsekwencje grożą osobom wykonującym usługi fryzjerskie, a także osobie, która wyraziła zgodę na ich świadczenia na terenie szpitala? Do chwili wysłania gazety do druku nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

Dyrektorka ma złożyć wyjaśnienia

O komentarz do tej sprawy poprosiliśmy też wojewódzkiego inspektora sanitarnego w Lublinie. Zadaliśmy też pytanie, czy taka praktyka jest zgodna z prawem oraz czy dyrektorka parczewskiego sanepidu mogła wydać na to zgodę? Odpowiedź nadesłana przez rzeczniczkę prasową brzmi: „Szanowny Panie Redaktorze, informuję, że Państwowy Powiatowy Inspektor Sanitarny w Parczewie został poproszony o złożenie wyjaśnień w poniższej sprawie".

Policja bada sprawę

- Obecnie w tej sprawie prowadzone są czynności sprawdzające. Policjanci wylegitymowali osoby przebywające w szpitalnej świetlicy. Osoby te będą przesłuchane i dopiero wtedy zapadnie decyzja, czy przeciwko komuś będzie prowadzone postępowanie - informuje Artur Łopacki, oficer prasowy parczewskiej komendy policji.

Andrzej Dejneka

Rozmowa dziennikarza „Wspólnoty" z Ewą Kuśmierz dyrektorką parczewskiego Sanepidu

Dziennikarz: - Czy zgłaszał ktoś do sanepidu, że dzisiaj w szpitalu będzie uruchomiony zakład fryzjerski? Właśnie byłem na dole w pomieszczeniu świetlicy, gdzie dwie fryzjerki strzygą personel szpitala. Czy to jest dozwolone?
Dyrektorka: - A co to znaczy, że uruchomiono zakład fryzjerski?
Dziennikarz: - Że dwie fryzjerki strzygą personel szpitala. Mają tam narzędzia, suszarki do włosów.
Dyrektorka: - Tak. Dyrektor szpitala zgłaszał mi, że będzie taka akcja w ramach BHP.
Dziennikarz: - I to jest legalne. Tak?
Dyrektorka: - Tak. Wszystko żeśmy wczoraj ustalili.
Dziennikarz: - Jeśli chodzi o fryzjerów, kosmetyczki, dentystów itd., te usługi nie mogą być wykonywane w tych warunkach prawnych.
Dyrektorka: - No i?
Dziennikarz: - No i właśnie chciałem zapytać, czy pani temu zaprzecza?
Dyrektorka: - Ale czemu mam zaprzeczyć?
Dziennikarz: - No, że fryzjerki nie mogą wykonywać swoich usług.
Dyrektorka: - Ale w rozporządzeniu jest bodajże napisane, że usług w miejscach wykonywania działalności. Wie pan, nie będę interpretować tych przepisów w tym momencie. Ja tylko wiem, że pracodawca podjął taką decyzję w ramach BHP w szpitalu.
Dziennikarz: - A co to znaczy w ramach BHP, bo ja nie znam tych przepisów?
Dyrektorka: - Proszę się zapytać pracodawcy.
Dziennikarz: - Dziękuję pani. Do widzenia.

Pytania zadane Januszowi Hordejukowi, dyrektorowi parczewskiego szpitala, na które nie uzyskaliśmy odpowiedzi:

1. Kto zadecydował o zorganizowaniu punktu fryzjerskiego w świetlicy parczewskiego szpitala?

2. Jaki był powód zorganizowania punktu fryzjerskiego na terenie szpitala?

3. Czy decyzja ta była konsultowana z Sanepidem, a jeśli tak, to kto personalnie wydał zgodę na uruchomienie punktu fryzjerskiego na terenie szpitala.

4. Czy fryzjerki świadczące swoje usługi, to osoby posiadające kwalifikacje zawodowe poświadczone dyplomami ukończenia szkół fryzjerskich?

5. Czy fryzjerki otrzymały wynagrodzenie z budżetu szpitala, czy też personel medyczny korzystający z ich usług indywidualnie płacił im honorarium?

6. Czy w opinii dyrektora, zorganizowanie punktu fryzjerskiego na terenie szpitala było zgodne z prawem, nie narażało personelu szpitala oraz pacjentów na zakażenie koronawirusem i nie łamało zapisów Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 31 marca 2020 r. w sprawie ustanowienia określonych ograniczeń, nakazów i zakazów w związku z wystąpieniem stanu epidemii?

Śmierć 25-latka. Kierowca Infiniti zjechał z drogi i uderzył w drzewo

POWIAT ŁUKOWSKI

Policjanci wyjaśniają okoliczności śmiertelnego wypadku drogowego, do którego doszło w nocy z piątku na sobotę w Nowym Świecie.

- Według ustaleń policjantów w obszarze niezabudowanym kierowca osobowego Infiniti, 25-latek z gminy Wola Mysłowska, po wyjechaniu z zakrętu, zjechał z jezdni i uderzył w drzewa - opowiada asp. sztab. Marcin Józwik z KPP w Łukowie. Na miejscu najszybciej jak to możliwe pojawiły się służby ratunkowe. Strażacy przy użyciu sprzętu specjalistycznego wydostali jadących samochodem dwóch młodych mężczyzn. Niestety w wyniku obrażeń kierowca zmarł na miejscu. - Natomiast 21-letni pasażer auta z obrażeniami ciała został przetransportowany do szpitala - relacjonuje oficer prasowy. Szczegółowy przebieg wypadku i je okoliczności policjanci badają pod nadzorem prokuratury.

- Apelujemy do kierowców o zachowanie rozsądku na drodze i jazdę zgodną z przepisami. Nadmierna prędkość to nadal jedna z głównych przyczyn wypadków - kończy Marcin Józwik.

Łukasz Prusak

Kierowca zmarł na miejscu. 21-letni pasażer trafił do szpitala

eprasa.pl e19d308273

Milanowianie mistrzami, parczewianki drugie

Wspólne zdjęcie i zakończenie pierwszego dnia zawodów w Parczewie

Halowe Zawody w Budowaniu Linii Ssawnej odbyły się po raz pierwszy w naszym województwie. W zmaganiach wzięły trzy zespoły z powiatu.

- Jest to halowa odmiana zawodów przeprowadzanych, według systemu tzw. „austriackiego", a konkurencja obejmuję budowanie linii ssawnej na czas. O ile w Polsce dyscyplina dopiero raczkuje, to w Austrii, Słowenii czy Niemczech jest niezwykle popularna i stanowi świetne przygotowanie do zawodów odbywających się na boisku - mówi Tomasz Kwiatek, jeden z uczestników.

Rywalizacja rozpoczęła się sobotnimi zawodami w Parczewie. Zarząd OSP Parczew, na czele z druhem Wiesławem Nowakiem oraz Grzegorzem Gogłuską, postarał się, aby zawody odbyły się w profesjonalny sposób oraz w przyjaznej atmosferze w sali w Parczewie. Organizatorzy zapewnili nie tylko miejsce zmagań, ale również poczęstunek w lokalnej restauracji. Powiat parczewski reprezentowała świeżo budowana drużyna dziewcząt z OSP Parczew oraz utytułowana, lecz również modernizowana męska z OSP Milanowa. Na miejscu nie zabrakło też przedstawicieli władz lokalnych: burmistrza Parczewa Pawła Kędrackiego, wójta gminy Milanów Pawła Krępskiego, przewodniczącego rady powiatu parczewskiego Janusza Zielińskiego oraz komendanta PSP w Parczewie brygadiera Leszka Szymańskiego.

W turnieju wzięły udział drużyny z pięciu województw: kobiece z OSP Parczew oraz OSP Drohiczyn, PSP Siedlce (województwo mazowieckie), OSP Milanów (woj. Lubelskie), OSP Luzino I i OSP Luzino II (woj. pomorskie), OSP Drohiczyn (woj. podlaskie), OSP Straszewo (woj. kujawsko- pomorskie).

Komisja sędziowska pracowała w składzie (od lewej): Grzegorz Gogłuska, Tomasz Trochimiak, Marek Łupiński, Paweł Kulicki, Tadeusz Bujno

Komendant główny PSP Parczew oraz burmistrz Parczewa wręczają puchar dowódcy drużyny kobiecej z OSP Parczew

WYNIKI I DNIA

Drużyny kobiece OSP
I miejsce – OSP Drohiczyn – czas 29,1 s.
II miejsce – OSP Parczew – czas 43,6 s.

Drużyny męskie OSP
I miejsce – OSP Drohiczyn – czas 25,5 s.
II miejsce – OSP Luzino I – czas 33,7 s.
III miejsce – OSP Luzino II – czas 42,5 s.
IV miejsce – OSP Milanów – cza 45,5 s.
V miejsce - OSP Straszewo – czas 51,4 s.

Drużyny męskie PSP
I miejsce – PSP Siedlce – czas 24,0 s.

Drugi dzień rywalizacji przeniósł się na Podlasie do Drohiczyna. Wszystkich przybyłych powitał główny organizator zawodów druh Tadeusz Bujno. Zasady zmagań pozostały bez zmian. Wszystkie jednostki miały po dwa starty, z których lepszy wynik brany był pod uwagę.

WYNIKI II DNIA

Drużyny kobiece OSP
I miejsce – OSP Drohiczyn – czas 32 s.
II miejsce – OSP Parczew – czas 34,9 s.

Drużyny męskie OSP
I miejsce – OSP Milanów – czas 25 s.
II miejsce – OSP Luzino I – czas 26,1 s.
III miejsce – OSP Drohiczyn – czas 27,4 s.
IV miejsce – OSP Straszewo – czas 33,2 s.
V miejsce - OSP Luzino II – czas 34,6 s.

Drużyny męskie PSP
I miejsce – PSP Siedlce – czas 21,6 s.

Zmagania rywalizacji zakończyły się wręczeniem pucharów, wspólnym zdjęciem oraz poczęstunkiem i przygotowaną na tę okazję przez panie z Drohiczyna zupą papieską, którą podczas pobytu tutaj zajadał się sam papież Jan Paweł II. Niestety, z powodu wystąpienia pandemii koronawirusa w ramach cyklu przygotowawczego kolejne zawody, tym razem w Straszewie i Luzinie zostały odwołane.

mp

OSP Milanów wystąpił w składzie (od lewej): Patryk Końko, Dariusz Bałaban, Cezary Tymosiewicz, Tomasz Kwiatek, Mateusz Bożym, Jakub Gruszczyk, Jakub Kosowski

Mateusz Bożym
zawodnik OSP Milanów

- Sobotnie zawody w Parczewie to walka ze stresem, czasem, ale także i nowym sprzętem. Efekt? Punkty karne i odległe miejsce. Jednak przede wszystkim zdobyte doświadczenie, które zaowocowało w Drohiczynie, gdzie po wyeliminowaniu błędów z Parczewa zajęliśmy pierwsze miejsce wśród jednostek OSP

Tadeusz Bujno
sędzia krajowy i międzynarodowy

Pomysł na organizację zawodów zrodził się jakieś sześć lat temu. Druh Stanisław Lewandowski zaprosił mnie do Straszewa, żeby trochę podszkolić jego drużyny. Opowiadałem mu trochę o tradycji zawodów i niektórych rozwiązaniach, między innymi o „halówce", czyli robieniu ssawnej na hali i o lidze CTIF na Słowenii. Stanisławowi pomysł zawodów na hali bardzo przypadł do gustu i zorganizował pierwsze w Polsce zawody CTIF w hali w 2014 roku. W tym sezonie Stanisław zaproponował wyjście poza swoją OSP i zorganizowanie całego cyklu spotkań w formie zawodów, przygotowujemy się przecież do zawodów krajowych. Wspólnie z OSP Parczew podjęliśmy rękawicę. Niestety kwarantanna związana z koronawirusem przerwała cykl spotkań

Tomasz Kwiatek
kierownik OSP Milanów

– Z Tadziem znamy się już od dość dawna, z PSP Siedlce mam kontakt od Olimiady w Finlandii w 2001 r., więc gdy tylko pojawiła się informacja o zawodach na hali, od razu się zgodziliśmy. Wielokrotnie widziałem, jak wyglądają tego typu zawody u Niemców czy Austriaków. Brakowało u nas kogoś, kto podejmie próbę organizacji. Dzięki tym zawodom każda drużyna ma idealną okazję sprawdzenia się i podniesienia umiejętności przed mistrzostwami Polski. Nam wyjątkowo zależy na sparingach, gdyż chcemy co najmniej powtórzyć sukcesu, jakim było czwarte miejsce w kraju na ostatnich mistrzostwach Polski oraz w przeszłości ponownie pojechać na Olimpiadę - mówi Tomasz Kwiatek, kierownik OSP Milanów

eprasa.pl e19d308273

ROZMOWA Z Cezarym Kucharskim, byłym managerem Roberta Lewandowskiego

Musiałem uciekać z treningów. Były manager „Lewego” bez tajemnic

Moja przygoda z piłką zaczęła się od...
- Od momentu, kiedy zacząłem chodzić. Piłkę kopałem z tatą Ryszardem oraz bratem. Było to w Sarnowie, gdzie mieszkaliśmy przez kilka lat. Nasz dom był przy szkole, a tam było mnóstwo wolnego terenu. Mama Maria była nauczycielką.

Pierwsze boisko...
- Było umiejscowione w dole, obok sadu z jabłkami. Nawet, gdy wyprowadziliśmy się do Łukowa, cotygodniowym obowiązkiem był wyjazd do Sarnowa, gdzie od rana do wieczora grałem z kolegami z tej miejscowości.

Dlaczego piłka nożna...
- Była najbardziej popularna. Graliśmy z każdym i wszędzie. Walczyliśmy ulica na ulicę, blok na blok, osiedle na osiedle, szkoła na szkołę. Walczyliśmy również na łąkach przy ulicy Stodolnej w Łukowie.

Inne sporty...
- Uprawiałem prawie wszystko. Z kolegami organizowaliśmy wyścigi na rowerach w czasach, gdy odbywał się Wyścig Pokoju. Wymyśliliśmy również konkurs skoku wzwyż na polu, gdzie rosły słoneczniki i właśnie dwa z nich były podpórką dla poprzeczki. Piękne czasy. Zimą jeździłem na łyżwach, grałem w hokeja. W szkole podstawowej reprezentowałem placówkę w piłkę ręczną, siatkówkę, czwórboju. Próbowałem wszystkiego. Pojawiłem się na kilku treningach zapasów. Nie dotarłem tylko na zajęcia z podnoszenia ciężarów.

Sukcesy...
- Uczyłem się w „Czwórce” i wraz z drużyną zdobyliśmy mistrzostwo województwa w siatkówkę. Ponadto w ręczną wywalczyliśmy trzecie miejsce. Były to duże osiągnięcia.

Pierwsze ważne zawody...
- Turniej dzikich drużyn organizowany przez TKKF i „Tygodnik Siedlecki”. W zawodach uczestniczyli chłopcy, którzy nie grali w rozgrywkach klubowych. Wygraliśmy. Nasz zespół nazywał się Juve Łuków. Dlaczego? Były to czasy Juventusu Turyn, kiedy biało-czarni byli najlepszą ekipą w Europie.

Orlęta Łuków...
- Mój pierwszy klub. Ktoś podsunął mi pomysł, by zapisać się do drużyny.

Pierwszy trener...
- W trampkarzach szkoliłem się pod okiem Waldemara Bącika oraz braci Grulów: Wiesława i Tadeusza. W seniorach trafiłem pod skrzydła Przemysława Trybonia. Współpracowaliśmy przez trzy lata. Wywalczyliśmy awans do trzeciej ligi, obecnie drugiej. Wówczas przeniosłem się do Siarki Tarnobrzeg.

- Graliśmy wszędzie i zawsze. Sport i piłka nożna były zawsze na pierwszym miejscu - mówi Kucharski

Przemysław Tryboń...
- Do dzisiaj mamy kontakt. Od czasu do czasu rozmawiamy. Widzimy się na turniejach lub pogrzebach naszych wspólnych znajomych. Nie są to miłe momenty, ale prawdziwe. Dla mnie najważniejsze było to, że Przemysław Tryboń dał mi szansę, zaufał. Nie byłem łatwym charakterem, a on mnie chronił przed starszymi kolegami. Niektórzy nie byli w stanie wytrzymać mojej osoby. Prawie dochodziło do bójek. Czasami musiałem uciekać z treningów.

Dlaczego...
- Podobnie jak w wojsku była tzw. „fala”. W drużynie panowała hierarchia, której nie chciałem się podporządkować. Nigdy nie schodziłem z ostrzału. Stawiałem się, co nie wszystkim się podobało. Żeby uspokoić sytuację, trener wyganiał mnie z zajęć.

Pierwsze buty piłkarskie...
- Takie pierwsze, prawdziwe kupiłem od śp. Tomka Trybonia. Były firmy Hummel. Nie wiem nawet skąd i jak je dostał.

Pierwsze zarobione pieniądze...
- Gdy podpisałem kontrakt z Siarką Tarnobrzeg. Dostałem stypendium. W Orlętach graliśmy za darmo. Zmieniło się to po przenosinach. Miałem 18 lat i zacząłem dostawać dosyć duże pieniądze. Jakie? Zarabiałem więcej niż moi rodzice razem wzięci. To były znaczne kwoty jak na młodego chłopca, który do tej pory nie miał żadnych przychodów.

Pierwszy samochód...
- Biały Fiat 126 p. Pamiętam nawet rejestrację - SDB. Tata miał możliwość kupienia auta. W tamtych czasach były problemy, by zakupić samochód. Miałem odłożone pieniądze, więc zdecydowałem się na inwestycję. Mogłem o wiele łatwiej przemieszczać się na trasie Łuków - Tarnobrzeg.

Pierwsza bójka...
- Generalnie jestem spokojnym człowiekiem. Pierwszy raz zmierzyłem się z rywalem w siódmej klasie szkoły podstawowej. Przeciwnik był starszy i był określany jako jeden z silniejszych w szkole. Razem graliśmy w piłkę i wywiązała się sprzeczka. Wystartowałem do niego. Długo się okładaliśmy. Nie odpuszczałem, chociaż byłem młodszy i słabszy fizycznie.

Idol z dzieciństwa...
- Dariusz Dziekanowski oraz Diego Maradona. Uwielbiałem na nich patrzeć.

Gdybym nie był piłkarzem...
- Często zadaję sobie to pytanie. Nigdy niczym się więcej nie interesowałem. Sport i piłka nożna były pasją, spełnieniem marzeń i jak się okazało, to utorowało moją życiową drogę. Gdybym nie był piłkarzem? Może poszedłbym w edukację i został nauczycielem wychowania fizycznego. Wielu moich kolegów szło na uczelnię sportową do Białej Podlaskiej.

Rodzice „za” czy „przeciw” piłce nożnej...
- Szczególnie mama na pierwszym miejscu stawiała naukę. Ja kochałem sport. Największą karą był zakaz chodzenia na treningi. Radziłem sobie. Uciekałem po balkonie i poręczy. Stawiałem się na zajęciach w Orlętach. Wracając do domu wiedziałem, że dostanę jeszcze większą burę, lecz piłka była silniejsza i zawsze zwyciężała.

Ulubiona kreskówka...
- Oglądałem Bolka i Lolka, Myszkę Miki, Kaczora Donalda.

Ulubiony przedmiot w szkole...
- Pomijając wychowanie fizyczne to matematyka. Nigdy nie miałem z nią problemów.

Przykładny uczeń...
- Nie byłem taką osobą. Nauczyciele często mówili, że jestem zdolny, ale leniwy. Uprawiałem sport, który zabierał dużo energii, więc nie miałem sił, by poświęcić się nauce.

Ksywa...
- Nie miałem przezwiska. W dzieciństwie koledzy mówili do mnie po imieniu. W Legii zostałem „Kucharzem”.

- Szczególnie mama na pierwszym miejscu stawiała naukę. Ja kochałem sport. Największą karą był zakaz chodzenia na treningi. Radziłem sobie. Uciekałem po balkonie i poręczy. Stawiałem się na zajęciach w Orlętach. Wracając do domu wiedziałem, że dostanę jeszcze większą burę, lecz piłka była silniejsza i zawsze zwyciężała - mówi Kucharski

Najlepszy kumpel...
- Zawsze miałem sporo grono, gdyż jestem towarzyską osobą. Utrzymuję kontakt z kolegami z „podstawówki” czy liceum. Nie chcę wymieniać jednej osoby.

Grzeczny chłopiec...
- Od małego byłem urwisem. Słyszałem wiele opowieści z ust mamy. Zawsze psociłem.

Najgłupsza rzecz zrobiona w dzieciństwie...
- Jak miałem sześć lub siedem lat to w Sarnowie wszedłem na budę psa i spadłem. Złamałem rękę. Musiałem być w szpitalu. Założono mi gips.

Matura...
- Ogromny stres. Egzamin dojrzałości zdawałem grając w Siarce Tarnobrzeg. Nie miałem czasu ani siły, by poświęcić się nauce. Nadrabiałem korepetycjami. Nie byłem dobrze przygotowany do matury. Z pomocą przyszli nauczyciele. Prześlizgnąłem się.

Najlepsza drużyna w kraju i na świecie...
- W Polsce oczywiście Legia Warszawa, zaś na naszej planecie Manchester City. Lubię oglądać ich występy, jak również obserwować FC Barcelonę w składzie z Messim. Dzisiejszy futbol jest taki, że ciężko będzie komuś zdominować świat na lata.

Pierwsza miłość...
- W szkole podstawowej na koloniach. Nie pamiętam imienia tej dziewczyny, ale wiem, że większość się w niej podkochiwała.

Żonę poznałem...
- W Tarnobrzegu. Trafiłem do jednej klasy z Dorotą. Od 28 lat jesteśmy małżeństwem. Ślub wzięliśmy w Łukowie, zaś wesele obyło się w Szkole Podstawowej nr 5. Było na nim ponad sto osób.

Ulubiona drużyna...
- Legia. To klub, któremu kibicowałem w dzieciństwie. Pamiętam, że wtedy były czasy Widzewa Łódź, który występował w europejskich pucharach. Większość moich kolegów właśnie tej ekipie kibicowała. Ja, jak to mam w naturze, idę pod prąd, zacząłem się interesować drużyną z Warszawy.

Najlepszy rywal na boisku...
- Luiz Nazario de Lima, czyli Ronaldo. Miałem okazję zagrać przeciwko niemu podczas meczu reprezentacji. Przegraliśmy 2:4 z Brazylią, a mi udało się strzelić gola potędze światowej piłki.

Pamiętny mecz...
- Powiem o dwóch. Pierwszy to starcie z Panathinaikosem Ateny. Było to w 1996 roku. Pierwszy bój skończył się porażką 2:4. Żeby przejść rywali musieliśmy wygrać różnicą dwóch goli. W Warszawie strzeliłem gola na 2:0 w 93. minucie i wyeliminowaliśmy Greków z Pucharu UEFA. Do dzisiaj pamiętam radość całego stadionu. Drugim ważnym meczem był występ na Mistrzostwach Świata. Wygraliśmy 3:1 ze Stanami Zjednoczonymi.

Wymarzone miejsce na wczasy...
- Uwielbiam spędzać czas w Hiszpanii.

Najpiękniejsze miejsce, w którym byłem...
- Polskie Mazury. Byłem w wielu pięknych miejscach na kilku kontynentach, ale uwielbiam klimat Mazur.

Zwolennik czy przeciwnik pirotechniki...
- Jestem przeciwnikiem łamania zasad i prawa. Nie godzę się z tym, by stwarzać zagrożenie, a przede wszystkim bezsensem jest narażać swój ukochany klub na dotkliwe kary pieniężne.

Jak radzę sobie w kuchni...
- Radzę sobie bardzo dobrze. Powtarzam to mamie, żonie i córkom, że mogę pomagać nie przeszkadzając.

Popisowe danie...
- Dzieci lubią jak czasami robię naleśniki.

Bilet na mecz życia czy w kosmos?
- Na mecz życia. Nigdy nie lubiłem ekstremalnych emocji, a tym kojarzy mi się lot w kosmos.

Górskie spacery czy morze?
- Wolę wodę.

Grzyby czy ryby?
- Dzisiaj wolałbym na ryby, zaś kiedyś z rodzicami lubiłem jeździć do lasu.

Wieś czy miasto?
- Wieś pod dużym miastem.

Filharmonia czy festyn?
- Festyn. Nie byłem w filharmonii. Brakuje mi festynów, mieszkając w Warszawie. Kiedyś była to fajna rozrywka.

Dres czy kołnierzyk?
- Bardziej oficjalnie.

Ulubiona potrawa serwowana przez mamę?
- Lubię niemal wszystko, ale nic nie przebije parowańców z jagodami.

Piwo czy whisky?
- Bąbelki.

Moje życie w czasach koronawirusa...
- Czuję się jak na obozie przygotowawczym. Dosyć dobrze znoszę ten okres. Dwa razy dziennie uprawiam jakiś sport. Gram w tenisa, biegam. U sąsiada mam siłownię, którą wykorzystuję do ćwiczeń. Chodzę do biura, staram się pracować.

W jakich okolicznościach zobaczył Pan po raz pierwszy Roberta Lewandowskiego?
- Wiem, że razem z Robertem rozegrałem jeden mecz. Wówczas był młodym zawodnikiem, który próbował przebić się w barwach Legii. Nie pamiętam tego faktu. Pierwszy raz i to świadomie widziałem go na treningu Znicza Pruszków w jednej z hal. Wpadł mi w oko. Zaczęła się nasza współpraca.

Głośno było o Waszym rozstaniu. Macie kontakt?
- Nie.

To chyba przykre?
- Robert uważa, że ja więcej zawdzięczam jemu, a nie odwrotnie. Jestem dorosłym człowiekiem i akceptuję ludzi takich, jakim już są. Oddzielam emocje od przeszłości. Dla mnie to nie jest przykre.

mp

Cezary Kucharski

Urodził się 17 lutego 1972 roku w Łukowie. Występował w zespołach: Orląt Łuków, Siarka Tarnobrzeg, FC Aarau (Szwajcaria), Legia Warszawa, Sporting Gijon (Hiszpania), Stomil Olsztyn, PAE Iraklis (Grecja), Górnik Łęczna. W reprezentacji Polski zagrał w 17 meczach i zdobył 3 gole.

Jest managerem piłkarskim. W przeszłości reprezentował Roberta Lewandowskiego. W wyborach w 2011 roku uzyskał mandat poselski z listy Platformy Obywatelskiej w okręgu lubelskim, otrzymując 7910 głosów. W 2015 roku nie ubiegał się o reelekcję.

eprasa.pl e19d308273

Mieszkańcy wsi zostali bez wody zdatnej do picia

Skażona woda w Nowych Mostach

Gm. Podedwórze: Radosław Korbus, sołtys wsi Nowe Mosty zobaczył, że z kranu zamiast wody płynie zielona ciecz. Woda została skażona chemikaliami z opryskiwacza.

Radosław Korbus, sołtys wsi Nowe Mosty zobaczył, że z kranu zamiast wody płynie zielona ciecz. Zadzwonił do pracownika wodociągów. Następnego dnia (wtorek, 7 kwietnia) na miejsce przyjechał dyrektor Zakładu Usług Wodnych, który ustalił, że pracownik Gospodarstwa Rolno-Handlowego zanieczyścił wodę. Doszło do tego podczas napełniana zbiornika na opryski.

Zapewnili dostawy wody następnego dnia

– Natychmiast po uzyskania informacji o przedostaniu się zanieczyszczenia do wodociągu zostały zamknięte zasuwy sekcyjne na sieci wodociągowej, co uniemożliwiło dalszy ewentualny pobór wody – mówi dyrektor ZUW Andrzej Lipski.

Pracownicy ZUW zapewnili, że do rozwiązania sprawy woda będzie dostarczana do wsi w specjalnych beczkowozach. Sołtys Korbus dostał zapewnienie, że beczkowozy mają dowieść wodę mieszkańcom 8 kwietnia, a do tego czasu mieszkańcy korzystali z dwóch studni głębinowych, które sami sobie wybili. Zarówno sołtys Korbus, jak i dyrektor ZUW potwierdzili, że zbiorniki z czystą wodą pojawiły się we wsi 8 kwietnia.

– Płukanie sieci wodociągowej kontynuowano do dnia 8 kwietnia. W dniu 9 kwietnia przepłukano dodatkowo wszystkie przyłącza w miejscowości Mosty, a wcześniej w dniu 7 i 8 kwietnia instalacje w budynkach wielorodzinnych w miejscowości Nowe Mosty – zapewnia dyrektor ZUW w Parczewie.

To samo w Mostach

Podobna sytuacja ma miejsce w Mostach, chociaż ostrzeżenie ZUW zamieszczone na stronie Gminy Podedwórze nic o nim nie mówi. Jan Ciemniewski, sołtys wsi Mosty powiedział nam, że przez większość dnia wody w kranach nie było. Sołtys zapewnia, że informacja z wodociągów porozwieszana jest w całej wsi i jest przekonany, że wszyscy mieszkańcy zostali już poinformowani o niebezpieczeństwie, bo pracownicy wodociągów jeździli po wsi i informowali, że nie można z niej korzystać. Ciemniewski zapewnił nas, że jeżeli ktoś miałby jakieś problemy, to na pewno nie zostanie sam.

– Mieszkańcy tej wsi zostali poinformowani przez pracowników Zakładu o możliwości skażenia. Z uwagi na wielkość zagrożenia, potrzebę szybkiego przekazania informacji oraz pewność, że informacja szybko dotrze do wszystkich mieszkańców informację przekazali pracownicy idąc od domu do domu – mówi dyrektor Lipski.

Dlaczego nie było ostrzeżeń dla mieszkańców Mostów?

Zapytaliśmy dlaczego komunikat o potencjalnym zatruciu na stronie gminy dotyczył tylko miejscowości Nowe Mosty, gdzie sołtys wsi Mosty powiedział nam, że otrzymał informację od pracowników wodociągów, że w jego wsi woda również nie nadaje się do spożycia i utrzymania higieny. Monika Mackiewicz-Drąg tłumaczy, ze to parczewski ZUW przygotowuje komunikaty i ostrzeżenia, które gmina zamieszcza niezwłocznie na swojej stronie.

– Dopiero później poinformowano nas, że zanieczyszczenie mogło dotyczyć również Mostów. Mieszkańców Mostów pracownicy ZUW poinformowali osobiście – tłumaczy wójt. Z uwagi na to, że za dostarczanie wody na teren Gminy PODEDWÓRZE odpowiada ZUW Parczew, on również przygotowuje komunikaty w sprawie przydatności wody. Otrzymaliśmy komunikat ZUW Parczew, że woda w Nowych Mostach nie nadaje się do spożycia i natychmiast umieściliśmy go na stronie internetowej gminy. Dopiero później poinformowano nas, że zanieczyszczenie mogło dotyczyć również do Mostów. Mieszkańców Mostów pracownicy ZUW poinformowali osobiści - dodaje Mackiewicz-Drąg.

Płukali przez trzy dni, ale nie mają wyników

Dyrektor Lipski zapewnia, że płukanie sieci wodociągowej kontynuowano do dnia 8 kwietnia. W dniu 9 kwietnia przepłukano dodatkowo wszystkie przyłącza w miejscowości Mosty, a wcześniej w dniu 7 i 8 kwietnia instalacje w budynkach wielorodzinnych w miejscowości Nowe Mosty.

– Dopiero po upewnieniu się, że informacja została przekazana oraz gdy woda wypływająca z wodociągu nie wykazywała oznak zanieczyszczenia została odkręcona zasuwa sekcyjna i woda popłynęła do wsi Mosty – zapewnia Lipski.

Jednak to Gmina Podedwórze zgodnie z informacjami przygotowanymi przez ZUW w Parczewie jest zobowiązana do informowania mieszkańców o potencjalnych zagrożeniach. ZUW poinformował nas, że nie ma jeszcze kompletnych wyników badań zawartości wody w wodociągach.

Co z innymi miejscowościami w gminie Podedwórze?

- Z informacji uzyskanych od ZUW w Parczewie o kierunku przepływu wody i odległości miedzy miejscowościami wynika, ze inne miejscowości nie są zagrożone - powiedziała nam wójt Monika Mackieicz-Drąg.

Monika Mackiewicz-Drąg
wójt Gminy Podedwórze

Wszystko zależy od wyników badań i od sanepidu

- Sytuacja jest opanowana. Pozostajemy w kontakcie z ZUW w Parczewie, Powiatowym Inspektorem Sanitarnym i WSSE w Lublinie. Do Mostów oraz Nowych Mostów woda dostarczana jest beczkowozami.
Ponadto dowozimy do drzwi mieszkań wodę pitną mieszkańcom z Mostów i Nowych Mostów przebywającym w kwarantannie. Oczekujemy na wyniki badań. Dalsze decyzje po otrzymaniu wyników badań będzie podejmował Powiatowy Inspektor Sanitarny

Andrej Lipski
dyrektor ZUW w Parczewie

Pracownik przyznał się do zatrucia wody

– Zanieczyszczenie wodociągu zostało potwierdzone na podstawie oceny organoleptycznej (przyp. red. wzrokowej, węchowej, smakowej, słuchowej i dotykowej) wody wypływającej z wodociągu oraz na podstawie informacji przekazanej przez pracownika Gospodarstwa Rolno-Handlowego Mosty w Nowych Mostach

Sanepid nie odnotował zachorowań

Gmina Podedwórze zamieściła dzisiaj (10 kwietnia) komunikat parczewskiego sanepidu, z którego wynika, że w Nowych Mostach i Mostach woda nadaje się tylko do celów sanitarnych i gospodarczych, ale w żadnym wypadku do konsumpcji. Komunikat obowiązuje do odwołania, więc nie wiadomo czy w domach powyższych wsi z kranów popłynie bezpieczna woda w te święta. Dyrektorka parczewskiego sanepidu Ewa Kuśmierz powiedziała nam, że jak dotąd nie było zgłoszeń zachorowań związanych z zanieczyszczeniem wodociągu w okolicy objętej kontrolą.

Tak wyglądała woda odkręcona przez sołtysa Radosława Korbusa w celu podlania sadzonek w szklarni. Na szczęście zauważył problem i nie wylał jej na nowo posadzone sadzonki

Jeden ze zbiorników z wodą podstawionych dla mieszkańców wsi Nowe Mosty przez ZUW w Parczewie. UWAGA: Woda musi być przegotowana przed spożyciem

Ewentualne konsekwencje

Mimo wielokrotnych prób telefonicznych z dyrekcją Gospodarstwa Rolno-Handlowego Mosty w Nowych Mostach nie udało nam się zdobyć informacji na powyższy temat. Chcieliśmy potwierdzić stwierdzenie dyrektora ZUW w w Parczewie o przyznaniu się pracownika spółki do zanieczyszczenia wodociągu opryskami chemicznymi. Chcieliśmy też zapytać dyrekcję o losy tego pracownika i ewentualne konsekwencje prawne. Będziemy niewątpliwie informować na bieżąco o rozwoju tej niezwykle szkodliwej dla życia i zdrowia ludzkiego sytuacji.

Jacek Dejneka

eprasa.pl e19d308273

Śmieci walają się po osiedlu, a sieć nic sobie z tego nie robi

Mieszkańcy osiedla skarżą się na Biedronkę

PARCZEW: Prawdopodobieństwo zarażenia się koronawirusem oraz niebezpieczeństwo dla najmłodszych, to zagrożenia, jakich obawiają się mieszkańcy osiedla przy Jana Pawła II. Twierdzą, że „Biedronka" ignoruje ich prośby od 2017 roku.

Wspólnota mieszkaniowa osiedla przy Al. Jana Pawła II 96 już od 2017 roku zwraca się mejlowo do biura obsługi klienta sieci Biedronka o rozwiązanie dwóch problemów, z których jeden jest szczególnie istotny w dobie epidemii koronawirusa w Polsce. Mieszkańcy twierdzą, że jak dotąd sklep ignoruje ich prośby.

Zużyte rękawiczki ochronne fruwają po osiedlu

Pierwszy problem został opisany w mejlu z listopada 2017 roku, w którym mieszkańcy proszą o ustawienie przy sklepie pojemnika z pokrywą uniemożliwiającą wywiewanie z niego śmieci i zaśmiecanie ich osiedla. Do swojej wiadomości załączyli zdjęcia obrazujące problem. Sieć zignorowała mieszkańców, a obecnie oprócz sklepowych śmieci po okolicy fruwają zużyte przez klientów rękawiczki używane w celu ochrony przed koronawirusem.

Darmowe, aczkolwiek używane rękawiczki ochronne podwiewane pod okna mieszkańców przy Al. Jana Pawła II 96

Uszkodzona latarnia może zagrażać życiu dzieci

Kolejny problem wskazany w mejlu z kwietnia 2018 roku to lokalizacja latarni na placu sklepu w Parczewie, o którą notorycznie zawadzają kierowcy samochodów dostarczających towar do sieci. Jeden z samochodów uszkodził i skrzywił wtedy latarnię do tego stopnia, że wystawały z niej przewody zasilające – niewątpliwe ryzyko utraty życia lub zdrowia - szczególnie dla dzieci. Po tym incydencie latarnię naprostowano, jednak instalacja elektryczna została pokryta folią do zabezpieczania palet z ładunkiem, co nie wyklucza, że jakieś ciekawskie dziecko mogłoby ją zedrzeć i dostać się do potencjalnie śmiercionośnych przewodów.

Prowizorycznie zabezpieczona latarnia, która zdaniem mieszkańców osiedla może stanowić zagrożenie dla dzieci

Ignorują prośby mieszkańców sąsiadującego osiedla

Oba wskazane przez Wspólnotę Mieszkaniową problemy nie zostały odpowiednio rozwiązane przez Biedronkę, co zdaniem mieszkańców może świadczyć o lekceważącym podejściu firmy do klientów, jak też do sąsiadów sieciowych sklepów. Doraźne działania są być może jak na razie skuteczne, ale w przyszłości mogą doprowadzić do tragicznych skutków, za które ktoś będzie musiał ponieść odpowiedzialność.

jd

Doraźne pudełko ochronne przed wydostawaniem się potencjalnie zakażonych śmieci z kosza przy sklepie na sąsiadujące osiedle

Kamil Niewiadoski
mieszkaniec osiedla przy parczewskiej Biedronce, mówi na Facebooku:

Walka z koronawirusem trwa w najlepsze. Mamy dostawę darmowych rękawiczek. Czekamy jeszcze na maseczki fruwające po posesji i może jakieś resztki płynów do dezynfekcji. Brawo Biedronka! Bo lepszy kosz na śmieci lub schowanie kosza do środka, aby ograniczyć wyfruwanie śmieci, to dla was za dużo. Nie winię parczewskich pracowników. To przytyk dla Centrali Biedronki, która zlała temat, stwierdzając, że obecny kosz spełnia ich standardy. Te standardy leżą na trawnikach. Prosiliśmy biedronkę o lepszy kosz ograniczający wyfruwanie śmieci. Odpisali, że obecny spełnia ich standardy. Nikt z nas nie ma wątpliwości, że problemu się w takim sąsiedztwie zupełnie nie się wyeliminuje, ale chodzi o ograniczenie problemu. Po zwróceniu uwagi dziś (6 kwietnia) pracownik zakrył pudełkiem kosz, aby śmieci nie wylatywały. Brawo dla pracownika, ale żeby nie kupić kosza z jakimś lekkim ograniczeniem na wyfruwanie odpadów przy tak poważnej firmie to chyba słabo. Dobre chociaż i to, ale pudełko na koszu to chyba doraźne ograniczenie. Centrala Biedronki nie popisała się.

STRAŻACY W AKCJI

W ostatnich tygodniach widzimy istną plagę pożarów suchych traw. Często są to celowe podpalenia. W związku z tym strażacy z powiatu parczewskiego mają pełne ręce roboty.

9 kwietnia miał miejsce pożar suchej trawy w miejscowości Jabłoń oraz Siemień.

8 kwietnia również paliła się sucha trawa w Siemieniu.

8 kwietnia dwa zastępy z JRG Parczew gasiły pożar przewodu kominowego w miejscowości Stępków.

7 kwietnia odnotowano dwa pożary suchej trawy. Jeden w Jabłoniu, a drugi w Wólce Siemieńskiej, gdzie sucha trawa na nieużytkach rolnych paliła się na powierzchni 60 ha. W tym przypadku w akcji gaśniczej brały zastępy z JRG Parczew, OSP Laski, OSP Wierzchowiny, OSP Siemień, OSP Koczergi oraz OSP Laski. Na miejsce pożaru udał się również Komendant Powiatowy.

6 kwietnia odnotowano siedem pożarów:
- sucha trawa na nieużytkach rolnych w Koczergach
- sucha trawa, trzcina i zarośla w Siemieniu
- słoma i siano w Tyśmienicy
- sucha trawa w Jabłoniu
- sucha trawa w Gródku Szlacheckim
- sucha trawa w Komarnem
- sucha trawa i trzcina w Siemieniu

5 kwietnia miały miejsce cztery pożary:
- sucha trawa na nieużytkach rolnych w Milanowie
- sucha trawa na nieużytkach rolnych w Kalince
- sucha trawa na nieużytkach rolnych w Siemieniu
- sucha trawa na nieużytkach rolnych w Siemieniu

4 kwietnia były dwa pożary suchej trawy. Jeden na nieużytkach rolnych w Wólce Siemieńskiej, a drugi również na nieużytkach rolnych w Mościskach.

3 kwietnia paliła się sucha trawa w Jabłoniu.

3 kwietnia zapalił się przewód kominowy i poszycie dachowe w Dawidach. W gaszeniu brały udział dwa zastępy z JRG Parczew oraz zastęp z OSP Gęś.

2 kwietnia paliła się sucha trawa na nieużytkach rolnych w Siemieniu.

1 kwietnia odnotowano sześć pożarów suchej trawy:
- sucha trawa przy nasypie kolejowym w Gródku Szlacheckim
- sucha trawa na nieużytkach rolnych w Jabłoniu
- sucha trawa i gałęzie na nieużytkach rolnych w Tyśmienicy
- sucha trawa na nieużytkach rolnych w Gródku Szlacheckim
- sucha trawa na grobli przy stawie w Siemieniu
- sucha trawa na nieużytkach rolnych w Jabłoniu

1 kwietnia zapalił się przewód kominowy w Michałówce. W gaszeniu brał udział zastęp z JRG Parczew.

31 marca miał miejsce pożar przewodu kominowego w Stępkowie. W działaniu brał udział zastęp z JRG Parczew oraz zastęp z OSP Dębowa Kłoda.

31 marca paliła się sucha trawa na nieużytkach rolnych w Siemieniu.

jd

Ruszyła przebudowa drogi w Paszenkach

GM. Jabłoń: Wynik przetargu okazał się korzystniejszy, niż początkowo zakładano.

Ruszyły prace budowlane na drodze powiatowej w Paszenkach, do remontu której dołożyła się Gmina Jabłoń. Po przetargu, który wygrało Przedsiębiorstwo Robót Drogowo-Mostowych w Parczewie, okazało się, że zarówno gmina, jak i powiat zaoszczędzą na inwestycji po 28 tys. zł. Dofinansowanie w Funduszu Dróg Samorządowych to 170 tys. 827 zł.

– Początkowo gmina zabezpieczyła w swoim budżecie 68 778 zł. Po przetargu kwota obniżyła się do 40 835 zł. Ta inwestycja jest dofinansowana w wysokości 70 proc. ogólnej kwoty, czyli powiat i gmina dokładają po 28 tys. zł - powiedział Piotr Denejko, sekretarz gminy Jabłoń.

Co zrobią i za ile?

PRDM zaoferowało, że przebudują 443 m drogi za 244 tys. zł i tym samym wygrało przetarg przed firmą Fedro sp. z o.o. z Osiecka z ofertą 295,8 tys. zł oraz PRD z Białej Podl. za 298,5 tys. zł. Firma Stanisława Bartnickiego zobowiązała się wykonać sześciometrową jezdnię z warstwą ścieralną o grubości czterech cm oraz warstwą wiążącą od czterech do sześciu cm na obecnej podbudowie. Dodatkowo wykonają prace przywracające geometrię skarp na poboczach i pokrycie ich 10 centymetrami warstwy gruntowej. Ponadto pobocza zostaną wysypane humusem, czyli glebą, na której przedsiębiorstwo posieje trawę i zadba o jej pielęgnację w pierwszym okresie wzrostu.

jd

Parczewskie PRDM remontuje 433 metry drogi

Jerzy Maśluch
starosta parczewski

Cieszmy się

– Ten jesienny okres przetargów był bardzo korzystny, bo każdy przetarg wyszedł poniżej wartości, jaką zaplanowaliśmy. Z tego trzeba się cieszyć

eprasa.pl e19d308273

Święta spędzili w Anglii

Światowa pandemia koronawirusa ograniczyła możliwość podróżowania. Kamil z Parczewa, Marcin z Rybnika i Tomasz z Trójmiasta pracują w Anglii i tam spędzili tegoroczne święta.

Kamil Kowalczyk
z Parczewa, 35 lat, mieszka w UK z rodziną od 14 lat

Wspólnota: Jak wygląda życie na ulicach Anglii? Czy policjanci i służby medyczne chodzą w kombinezonach ochronnych i mierzą ludziom temperaturę na ulicach i w środkach transportu?
Kamil Kowalczyk: Życie na ulicach w UK w ostatnich dniach zwolniło, chociaż da się zauważyć lekceważący stosunek Brytyjczyków do pandemii koronawirusa. W pierwszych dniach ogłoszenia pandemii nikt nie zdawał sobie sprawy z ryzyka. Ludzie ignorowali wszelkie zalecenia rządu i służb NHS (odpowiednik polskiego NFZ - przyp. red.). Centrum Londynu było wypełnione ludźmi, którzy robili zakupy, siedzieli w kawiarniach, jakby kompletnie nic się nie działo. Ale na początku podejście rządu do epidemii pozostawiało wiele do życzenia. Premier Wielkiej Brytanii w pierwszych dniach walki z koronawirusem zapewniał, że szkoły mogą pozostać otwarte, ludzie powinni pracować w miarę swoich możliwości normalnie, chociaż zdalnie, bo tylko przechorowanie tego wirusa pozwoli na uodpornienie się na tę chorobę, co było w mojej ocenie skrajnie nieodpowiedzialne. Służb kryzysowych na ulicach nie widziałem, w kombinezonach i w odzieży ochronnej również. Temperatury raczej nikt nikomu też nie sprawdzali. Słyszałem od znajomych, że policja w centrum miasta obserwuje i patroluje. Ja dostałem w firmie dokument, który muszę okazać na wypadek kontroli w drodze do i z pracy. Ze względu na sytuację i wzrost zachorowań staramy się nie wychodzić z domu bez potrzeby, tylko na zakupy, do pracy czy banku.

W: Jak wyglądają z twojego punktu widzenia procedury zapobiegające zakażeniom koronawirusem?
K.K.: W ostatnich dniach procedury zapobiegania rozprzestrzeniania się koronawirusa zaostrzyły się i ludzie zaczęli zmieniać swoje podejście. Pewnie za sprawą obawy o mandat za opuszczenie miejsca zamieszkania bez powodu. Anglicy nigdy nie przeżyli takiej sytuacji kryzysowej i nikt nie nakładał na nich żadnych zakazów, stąd na pewno trudno im się do tego dostosować. Ulice są puste, chociaż zdarzają się mniejsze grupki młodzieży pod sklepem czy na osiedlu. Myślę, że do końca nie da rady zmienić myślenia tych ludzi, co w konsekwencji może przedłużać epidemię w UK.

W: Czy docierają do ciebie sygnały o funkcjonowaniu brytyjskich szpitali? Jeśli tak, to jakie?
K.K.: Jeżeli miałbym odnieść się do służby zdrowia, to na pewno szpitale robią, co mogą, aby pomóc chorym, natomiast problem jest z diagnostyką i dostępem do testów. Procedura leczenia w UK jest zupełnie inna niż w Polsce. Wszędzie są informacje, że osoby chore lub z objawami koronawirusa mają kontaktować się ze służbą zdrowia pod numerem 111, po czym zaleca się pacjentowi i jego rodzinie samoizolację przez siedem lub 14 dni. Nikt nie proponuje testu, a ludzie są przerażeni. Podobno mają się pojawić w sprzedaży testy, po wykonaniu których można sprawdzić, czy przechodziliśmy koronawirusa i mamy w sobie przeciwciała.

W: Jak sytuacja epidemiologiczna wpływa na twoje codzienne życie? Wszelkie dodatkowe info będzie mile widziane.
K.K.: Cała ta sytuacja epidemii, pandemii koronawirusa, uświadomiła mi, że czas najwyższy zacząć myśleć o powrocie do siebie, do kraju, do Polski, bo tutaj w UK nigdy nie będziemy u siebie, a sytuacje kryzysowe, chorobowe pokazują, co w życiu jest najważniejsze. Mnie i mojej rodzinie jest tutaj bardzo dobrze, niczego nam nie brakuje, oczywiście oprócz rodziny, która mieszka w Polsce. Mój Syn ma już 10 lat, chodzi tutaj do szkoły i dobrze się uczy. Jestem spełnionym ojcem i mam fantastyczną kobietę. Mamy przyjaciół i stabilne życie, jednak ciągle nam czegoś brakuje. Brak poczucia bezpieczeństwa w obcym kraju spowodowane inną mentalnością, kulturą i podejściem do rzeczywistości, sprawia, że człowiek ciągle tęskni za naszą piękną Polską.

W: Jak wygląda praca w zakładzie, w którym pracujesz? Czy są jakieś środki ochrony i szkolenia dla personelu?
K.K.: Jeżeli chodzi o sytuację związana z koronawirusem w mojej pracy, to szczególnie zmian żadnych nie wprowadzono. Życie toczy się swoim tempem. Ludzie muszą pracować ze względu na sektor produkcji. Pracownicy zostali poinformowani o konieczności mycia rąk i zachowania dystansu podczas przerw w pracy. Godziny pracy zostały skrócone ze względu na mniejsze zamówienia naszych produktów.

Marcin T. z Rybnika
43 lata, (Bellboy Martin) w UK od 2004, zawód estate caretaker (po polsku dozorca nieruchomości)

Wspólnota: Jak wygląda teraz praca? Czy są jakieś środki zapobiegawcze i szkolenia dla personelu?
B.M.: Większość pracowników ma przymusowe wolne.

W: Jak wygląda życie na ulicach UK?
B.M.: Widzę na ulicy coraz więcej ludzi w maskach. Do mojego lokalnego sklepu zaczęli wpuszczać pojedynczo. Mieszkam w małej, cichej dzielnicy i nie widziałem tutaj policji, ale wiem, że patrolują i rozganiają grupki osób. Mają też sprawdzać przy wejściu do metra, kto faktycznie jedzie do pracy i czy koniecznie musi.

W: Jak wyglądają z twojego punktu widzenia procedury zapobiegające szerzeniu się wirusa?
Nie stwierdziłem takowych. Po pierwsze plan rządu jest taki, abyśmy wszyscy chorobę przeszli, żeby się uodpornić. Z tym że nie wszyscy naraz, bo służba zdrowia tego nie wytrzyma. Więc aby proces spowolnić, premier nakazał siedzieć z domu i nikogo nie odwiedzać, ale pozwolił wyjść do sklepu, pracy i raz dziennie pobiegać w parku. Śmiechu warte. Ludziska robią, co chcą. Pełno młodzieży na ulicach, z tym że chodzą teraz dwójkami, żeby policja się nie przyczepiła. Ośmiu młodzieńców idzie ulicą rozbici na cztery pary w kilkumetrowych odstępach i uśmiechają się bezczelnie do przejeżdżającego wolno radiowozu. Szkoły pozamykane, więc pełno dzieciaków się szwenda.

W: Czy docierają do ciebie sygnały o funkcjonowaniu brytyjskich szpitali? Jeśli tak, to jakie?
B.M.: Jeden z londyńskich szpitali już dawno ogłosił, że nie przyjmuje pacjentów. Zabrakło miejsca.

W: Jak sytuacja epidemiologiczna wpływa na Twoje codzienne życie?
B.M.: Jak na razie jedynie brak możliwości podjęcia pracy. Jest okazja nadrobić zaległości w czytaniu.

Tomasz Rynkowski
z Trójmiasta, (Rynol Challenger) Construction Contracts / Project Manager. Prozto z Londynu dla Wspólnoty Parczewskiej!

Wspólnota: Jak wygląda praca w zakładzie, w którym pracujesz?
Tomasz Rynkowski: Od dwóch tygodni pracuję z domu. Projekt, który nadzoruję, jest nadal live i pracuje tam obecnie siedem z 20 osób. Musieliśmy ograniczyć personel i stworzyć warunki, w których możemy zachować zalecana odległości pomiędzy pracownikami, czyli trzy metry. Wiele budów stanęło. Większe ze względu na ilość osób na projekcie, inne ze względu na problem z dostawą materiałów. Wielu dostawców, jak Travis Perkins, Build Base, MP Mogan czy Lords BM, odwołało wszystkie dostawy materiałów. W tej sytuacji mniejsze firmy musiały zawiesić prace ze względu na koszty utrzymania pracowników. Firma przeszkoliła nas na podstawie zaleceń NHS (polskie NFZ). Ja złożyłem dość spore zamówienie na środki czystości i prewencji. O dziwo, wbrew temu, co mówią media, wszystko doszło w dwa dni, a naprawdę było tego sporo, w wielu wariantach i wcale nie kosztowało fortuny.

W: Jak wygląda życie na ulicach UK?
T.R.: Jeżeli chodzi o samo miasto, to Londyn jest pusty. Ludzie po drugim tygodniu, w miarę wzrastania zakażeń, sami zaczęli się izolować. Firmy, które mogły, wysłały pracowników do domu, tak jak mnie. Paradoksem jest to, że największe skupiska ludzi widywałem w ostatnich dniach pracy w Underground. Transport For London ograniczył serwis na liniach, na przykład Central Line co 20 minut, a Victoria co osiem minut. Wiem, bo tymi liniami jeździłem. W moich oczach spowodowało to trochę odwrotny efekt. Ludzie jadący do pracy, w tym wielu pracowników służb medycznych, personelu sklepów, zaczęli się gromadzić na platformach, powodując tłumy w przedziałach. Znacznie lepiej wyglądało to, jak serwis jeździł normalnie jakieś 10 dni temu. Nawet w godzinach szczytu wydawało się pusto, a całe rzesze ludzi rozbijały się na mniejsze grupy.

W: Czy policjanci i służby medyczne mierzą ludziom temperaturę na ulicach i w środkach transportu?
T.R.: Jeżeli chodzi o policję czy personel medyczny, to osobiście nie widziałem żadnych interwencji ani w centrum, ani w swojej okolicy. Jedyne, co mogę dodać, to że na Philip Lane, przy której mieszkam, pojawiły się patrole policji konnej i to dość częste. Siedzimy w domach, jak nam kazano, więc mam nadzieję, że będzie lepiej z czasem.

Rozmawiał Jacek Dejneka

eprasa.pl e19d308273